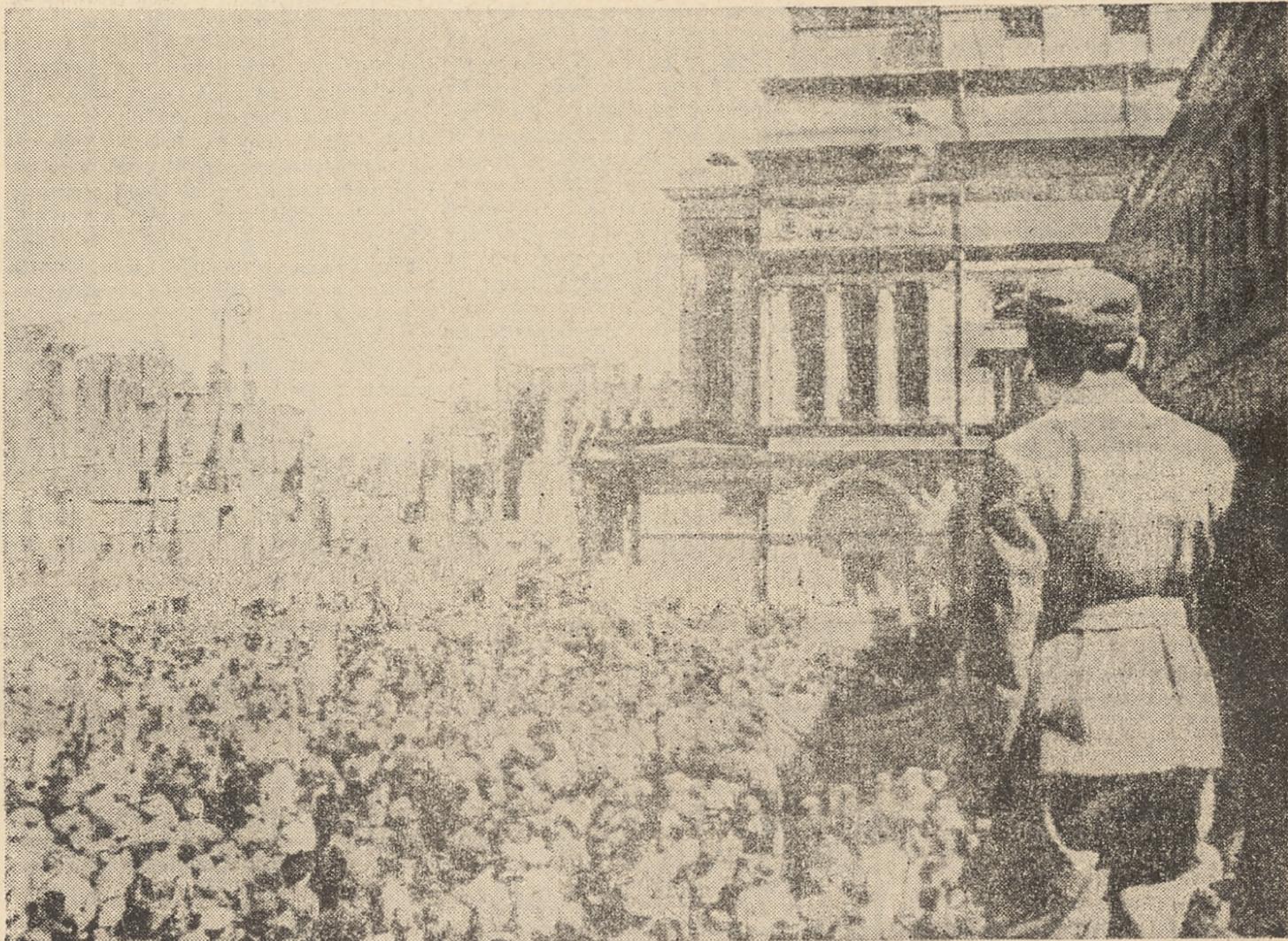


- PRAWO DO ROZSĄDNEGO BUNTU
z cyklu: Quo vadis, oświato?
- PRZECIWIW RUTYNI
próby innowacyjne
- CO ZAGRAŻA
ZDROWIU MŁODZIEŻY?
- RUCH LUDOWY
W POLSCE (do 1939 r.)
„Zeszyty Historyczne” nr 4

DZIEŃ ZWYCIĘSTWA

„Halo! Halo! Polskie Radio Warszawa i wszystkie rozgłośnie polskie. Nadajemy nadzwyczajny komunikat. Dzisiaj, 8 maja, na gruzach stolicy Niemiec, Berlina, podpisany został przez Naczelne Dowództwo Niemieckie akt bezwarunkowej kapitulacji Niemiec (...) Polska, a z nią razem wszystkie narody świata, uroczystie obchodzić będą rozgromienie Niemiec hitlerowskich, upadek najokrutniejszej tyranii świata, zwycięskie zakończenie najstraszliwszej z wszystkich wojen i rozpoczęcie trwałej epoki pokoju, wolności i szczęścia. Celem upamiętnienia po wsze czasy zwycięstwa Narodu Polskiego i jego wielkich sprzymierzeńców nad najeźdźcą germańskim, demokracji nad hitleryzmem i faszyzmem, wolności i sprawiedliwości nad niewolą i bezprawiem, Rada Ministrów wydała w dniu dzisiejszym dekret ustanawiający dzień 9 maja 1945 roku narodowym świętem zwycięstwa i wolności”.

(fragment nadzwyczajnego komunikatu wygłoszonego w Polskim Radiu 8 maja 1945 r.)



Na zdjęciu: wiec ludności w dniu zakończenia wojny

Fot. Archiwum

ZWIĄZEK - JAKI?

JAK W SOCZEWCE

Związek — jaki? Odpowiedzi na to pytanie próbowali udzielić pracownicy nauki podczas zorganizowanego przez redakcję spotkania, w którym uczestniczyli: mgr Marek Dąbrowski — Uniwersytet Warszawski; doc. dr Alicja Gawrońska — Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego; dr Andrzej Muster — Politechnika Warszawska; dr Anicet Niedźwiedzki — Politechnika Gdańska; prof. dr Danuta Przeworska-Rolewicz — Polska Akademia Nauk; doc. dr Krzysztof Rosochowicz — Politechnika Gdańska; dr Jan Trynkowski — Uniwersytet Warszawski; dr Klemens Wyszowski — Politechnika Warszawska. Redakcję reprezentowała red. Krystyna Rogalska.

K. ROGALSKA: — W dyskusji, jaka się toczy u nas na temat związków zawodowych, a ściślej przyszłości i kształtu ruchu związkowego w obecnej sytuacji naszego kraju, prezentowane są przeróżne, często diametralnie przeciwstawne poglądy. Poruszając od pytania: o pluralizm czy jednolitość ruchu, poprzez pytania o zakres działania związków zawodowych, ich funkcje, ich strukturę, prawa i obowiązki aż po wzajemne stosunki między związkami a władzą — szuka się „wspólnego mianownika”, który stanowiłby możliwie najpełniejszy obraz społecznych opinii na ten temat. Opinił tym istotniejszych, że przygotowywana jest przecież ustawa o związkach zawodowych i chodzi o to, aby jej treść była w miarę możliwości najbardziej przystająca do oczekiwań ludzi pracy. Zapraszając zatem Państwa na spotkanie kierowaliśmy się przekonaniem, iż w tej społecznej dyskusji nie powinno zabraknąć pracowników nauki, działaczy Związku Nauczycielstwa Polskiego, którego przyszłość ze zrozumiałych względów interesuje nas wszystkich najbardziej.

J. TRYNKOWSKI: — Muszę powiedzieć, że dyskusję na temat ruchu związkowego

śledzę z uczuciem dużego zażenowania. Wydaje się bowiem z niej wynikać, że żyjemy w kraju, w którym nigdy nie istniały związki zawodowe i w którym dopiero przymierzamy się do ich tworzenia od podstaw. Mówimy więc o strukturach organizacyjnych, o programach, o miejscu w społeczeństwie. Ba, padały nawet głosy o konieczności jakoby budowania na nowo ruchu związkowego, od jego podstawowych ogniw poczynając. Tak jakbyśmy wszyscy zapomnieli, że ruch zawodowy w naszym kraju ma blisko 100-letnią tradycję, a ponadto, że obecnie w Polsce związki zawodowe istnieją. Tymczasem w prasie coraz częściej przeczytać można zwroty typu: byłe lub przyszłe związki zawodowe; działacze byłego związku itp. Przecież to absurdalne. Związki zawodowe są, tylko ich działalność została zawieszona. Co więcej związki nie tylko są, ale kształt każdego z nich, jego funkcje, cele, struktury zostały określone w istniejącym systemie prawa, w statutach związków, ich programach i deklaracjach ideowych itp. Skąd zatem takie dyskusje?

Zgadzam się, i co do tego zgodni jesteśmy chyba wszyscy, że zmieniły się realia, w których związkowi przyjdzie funkcyjono-

wać, zmieniła się sytuacja społeczna i polityczna i stosownie do tego związki będą musiały zmienić metodę pracy, być może niektóre kierunki działania. Będą musiały także wyciągnąć wnioski zarówno z okresu przedsiępniewego, jak i dwóch ubiegłych lat, a także ze stanu wojennego, i w oparciu o te doświadczenia zmodyfikować swoją działalność. Ale nie znaczy to, iż wszystko należałoby rozpoczynać od nowa.

D. PRZEWORSKA-ROLEWICZ: — Zgadzam się z tym, co mówił kol. Trynkowski. Mnie także dziwią niektóre wypowiedzi, jakie czyta się w prasie i dziwi niepokój, jaki wywołuje sprawa pluralizmu ruchu związkowego. Z różnych dyskusji można by wywnioskować, że pluralizm związkowy pojawił się w ostatnich okresie, że jest u nas całkowitym novum. Otóż wzięłam sobie książkę telefoniczną z 1977 r. i policzyłam, ile było wówczas związków zawodowych. Okazało się, że było ich znacznie więcej niż resortów i jakoś nikomu to nie przeszkadzało. Nie rozumiem więc, dlaczego obecnie w niektórych wypowiedziach zakłada się, że musi tu być jakaś — jak to się w matematyce określa — odpowiedniość jednoznaczna: jeden resort — jeden związek czy jedna branża — jeden związek.

K. ROGALSKA: — Z tego, co Pani Profesor mówi, wynikałoby, że przyjmuje się założenie, iż resort to branża. A chyba tak nie jest.

D. PRZEWORSKA-ROLEWICZ: — No, jeżeli stawia się taką tezę, że w każdym zakładzie pracy powinien funkcjonować jeden związek zawodowy, jedna rada zak-

PIOTR PLIZGA
I Liceum Ogólnokształcące
w Rzeszowie

Miałem wtedy 15 lat. Mieszkałem na wsi w Rzeszowskim. Chociaż wyzwolenie przyszło do nas latem 1944 roku, żyliśmy nadal wojną. Brat mój bowiem walczył w szeregach 2 Armii WP pod dowództwem gen. K. Świerczewskiego. Każdego dnia drżeliśmy o jego życie.

8 maja z sąsiedniego podwórka ktoś zawołał: chodźcie szybko do radia, wojna się skończyła! Wybiegliśmy całą rodziną. Słowa komunikatu brzmiały radością, euforią, nadzieją. — On wróci, wróci na pewno — powtarzała ze łzami w oczach matka. I chociaż Józka wśród nas jeszcze nie było, czuliśmy niemal fizyczną obecność wszystkich członków rodziny.

Jakie nadzieje łączyłem z tym przełomowym momentem? Była to przede wszystkim radość, że przeżyłem, że nikt z najbliższych nie zginął, chociaż tyle razy ocierałem się o śmierć. Świat stał przed mną otworem. Pierwsza myśl: uczyć się, uczyć bez względu na trudności. Kto wtedy nad tym się rozkiwił, jak to obecnie czyni wielu młodych i ich rodziców? I już na drugi dzień wiedziałem, co mam robić. Szkoła. Cóż znaczyło te 6 km w jedną stronę? Młode nogi nosiły każdego dnia moje wręcz maniackie pragnienie zdobycia wykształcenia. Ono otwierało szansę wyjścia z wioskowej nędzy i wyizolowania.

Czy jestem zadowolony z życia? O tak. Spełniły się moje marzenia. Już 30 lat pracuję w szkole i nie zamienilibym mego zawodu na żaden inny.

WINCENTY FERTSCH
Liceum Ogólnokształcące
w Łobżenicy (woj. piłskie)

Tego dnia niepodobna zapomnieć. Przeżyłem go w euforycznym pragnieniu powrotu do kraju: do naszej chaty, rodziny, narzeczonej. Przebywałem wówczas w wyzwoleńcu przez wojska amerykańskie obozie pracy w Zagłębiu Ruhry. Kiedy oficer zakomunikował nam: — Polacy, wojna skończona! — cieszyliśmy się jak dzieci. Wieczorem wszyscy wyszli na ulice. Różnojęzyczny tłum śpiewał, tańczył. Także niemieckie matki i dziewczyny.

Kiedy minęły pierwsze uniesienia, zaczęły się rozmowy, pytania o to, co nas czeka w kraju. Nie wszyscy moi towarzysze z obozu zdecydowali się na powrót. Ja wyruszyłem pierwszym transportem, wędziony silnym uczuciem więzi z rodziną, ziemią, z najbliższymi. Jakoś to będzie, być może. Zahartowany w trudach życiowych, pomyślałem sobie: przecież ja to muszę sam dotknąć, zobaczyć... Moje ambicje nie były wygórowane, lokowałem je wtedy w miarę pozycji społecznej rodziny. Chciałem zostać cieślą jak mój ojciec.

Po powrocie wielka niespodzianka: kto chce, może się uczyć. Wybrałem liceum pedagogiczne i tak zostałem nauczycielem. Szczęśliwie po szczęśliwym, kosztem wielu wyrzeczeń, zrobiłem doktorat z biologii. Pasjonuje mnie także filozofia.

Czy jestem zadowolony z życia, pracy? Chyba tak. Osiągnąłem w sensie duchowym więcej niż kiedykolwiek mogłem marzyć. Mam satysfakcję, że moje życie nie było puste. Dałem z siebie tyle, na ile mnie było stać, i wziąłem nie więcej, niż można było przez minione lata ciężką pracą uzyskać.

Tegorocznym obchodem pierwszomajowego święta, które wszak zbiegło się z setną rocznicą polskiego ruchu robotniczego, towarzyszyła pamięć o tych, co 100 lat temu podjęli w sposób zorganizowany walkę o równość, sprawiedliwość, godne życie człowieka oraz o tych, którzy tę walkę latami z uporem kontynuowali. I refleksja: jak długa jeszcze czeka nas droga, nim podjęte przez nich dzieło doprowadzimy do końca?

Coś z tych naszych odczuć oddały słowa odezwy Stołecznego Komitetu Obchodów 1 Maja: „Są chwile dla narodu trudne i bolesne. Nie ominęły one także nas w ostatnich kilkunastu miesiącach. Nie dopuściliśmy do tego, aby nasz dom ogarnął pożar. Ale to początek niełatwej drogi. Dlatego też w święto majowe towarzyszy nam w tym roku przede wszystkim myśl o sprawach ojczyźnych. Nie ma w nich miejsca na łatwy i tani optymizm. Głęboko doświadczeni, dostrzegamy ogrom piętrzących się trudności, ale wierzymy, że praca, zespołny wysiłek potrafią je pokonać i wyprowadzić kraj ku zgodzie, która jest główną szansą na budowanie i tworzenie pomyślności nas wszystkich”.

W tym roku świętowaliśmy 1 Maja skromniej niż zazwyczaj; mniej festynowo, bardziej refleksyjnie. A przecież nie zabrakło tego dnia jaśniejszego akcentu. Mam tu na myśli podjęte w przeddzień decyzje WRON w sprawie dalszego złagodzenia rygorów stanu wojennego. Spotkało się to z powszechną aprobatą społeczeństwa — niezależnie od występujących w nim jeszcze podziałów. I nie tylko dlatego, że oto zdjęto z nas ciężar kolejnych uciążliwości, lecz także, a może przede wszystkim dlatego, że decyzje te są widocznym znakiem, iż krok po kroku zmierzamy ku normalizacji życia w naszym kraju. Są też świadectwem, iż konsekwentnie kontynuowana jest linia działania sprzyjająca dialogowi i porozumieniu.

Gdy 18 grudnia ubiegłego roku wprowadzony został stan wojenny, gen. Wojciech Jaruzelski powiedział: „W miarę stabilizowania się sytuacji wewnętrznej, ograniczenia swobód w życiu publicznym będą zmniejszane lub uchylane”. Dotychczasowa praktyka dowiodła, że nie były to słowa bez pokrycia. Świadczy o tym nie tylko łagodzenie uciążliwości stanu wojennego. Dowodzą tego również inne poczynania władz zmierzające do dialogu, porozumie-

1 maja, sztandary, dekoracje, barwne pochody w wielu krajach świata. Tak się dzieje od kilkudziesięciu lat. Na ten temat napisano już tysiące sprawozdań, relacji, artykułów wstępnych. Z reguły zwraca się w nich uwagę na tę uroczystą, polityczną stronę, mniej mówi o tej drugiej — pracy. A przecież ona jest najważniejsza.

Czy można jednak powiedzieć — spróbujmy się zastanowić — że praca jest równa pracy. Gdzie leżą determinanty postępu ludzkości i jakie są niebezpieczeństwa rozwoju gospodarczego czy też bogactwa narodów? Trzeba przy tym pamiętać, że w tych sprawach istnieje wiele różnych, często sprzecznych, opinii. Spróbujmy zaprezentować więc pewien punkt widzenia.

Tak się złożyło w historii ludzkości, że najpierw rozwój dokonywał się w wielkich metropoliach, sięgano przy tym do bogactw znajdujących się na ich terytoriach lub też w razie potrzeby podbijano terytoria sąsiednie, gdzie także bogactwa występowały. Tak więc — jeśli przyjmujemy to za prawdę, szanse rozwoju miały tylko te państwa, które posiadały bogactw naturalnych pod dostatkiem.

Epoka podbojów kolonialnych podważyła nieco tę opinię. Kolonie miały zapewnić surowce i pozwolić rozwinąć produkcję metropoliom. Powstała w ten sposób systemy imperialnych preferencji miały przewagę nad innymi krajami, bo mogły występować z pozycji silniejszego gospodarczo. Dominował zysk, warto wspomnieć, że w epoce elżbietańskiej Anglii jeden za-inwestowany funt przynosił nawet czterdzieści funtów zysku.

Wiek dwudziesty pokazał nowe zasady. Doświadczenia japońskie, a także wielu innych krajów, wykazały, że import surowców, za które trzeba stono płacić, niekoniecznie musi zubożać kraj. Decyduje bowiem dobra organizacja pracy, wysoki poziom oświaty i kadr i wreszcie dyscyplina społeczna mogąca doprowadzić kraj do rozkwitu, który nie ma własnych surowców albo ma ich niewiele.

Przykład Japonii jest najbardziej wyeksplloatowany w naszej publicystyce. Po „drugiej Polsce”, to chyba „druga Japonia” najbardziej zamącała ludziom w głowie, w obu przypadkach błąd w rozumowaniu sprowadzał się do braku zrozumienia pewnych elementarnych spraw i do chęci jstwa.

Natchnienia szukano nie tu, gdzie bliżej i gdzie można było się już czegoś spraw-

DOTRZYMAĆ SŁOWA

nia, zgody narodowej, jak chociażby utworzenie komisji współdziałania PZPR, ZSL, SD, społecznych ciał przy Sejmie, spotkania członków najwyższych władz z przedstawicielami różnych środowisk. Świadczą o tym coraz bardziej uaktywniające się obywatelskie komitety oczenia narodowego. To jest, oczywiście, dopiero załóżek, szansa na autentyczny dialog i porozumienie. Obyśmy, pomni doświadczeń przeszłości, potrafili tę szansę w pełni wykorzystać. Oby nic nie przeszkodziło w kontynuacji tego procesu. Jest to wszak jedyna droga wiodąca do wyprowadzenia kraju z kryzysu. I społeczno-politycznego, i gospodarczego. Do zapewnienia bezpieczeństwa zewnętrznego i spokoju wewnętrznego oraz poprawy bytu materialnego narodu.

Jakie są perspektywy poprawy sytuacji gospodarczej, na co, i kiedy, możemy liczyć? Próbe odpowiedzi na to pytanie podjęło VIII Plenum KC PZPR. W uchwale p'ennarnej stwierdzono, iż otwarta została droga do normalizacji życia gospodarczego, jednak trudności pokonywane są zbyt wolno. Nie wszędzie też przełamana została atmosfera niemożności i wyczekiwania.

Na plenum sformułowano trzy etapy prostowania gospodarki. W pierwszym etapie (stabilizacji) — do końca tego roku — muszą być zrealizowane jako zadania szczególne pilne: wstrzymanie regresu gospodarczego, osiągnięcie na wybranych odcinkach pewnego postępu, a także ochrona najlepszych materialnie grup społecznych przed dotkliwymi skutkami kryzysu. W drugim etapie (rekonstrukcji) — od 1983 do 1985 roku — należy zminimalizować podstawowe, obecnie bardzo duże, dysproporcje gospodarcze, osiągnąć stabilizację

I w pełni wdrożyć reformę, a jednocześnie jak najszerzej rozwijać współpracę z krajami socjalistycznymi. W trzecim etapie (równomiernego rozwoju) — do 1990 roku — planuje się w znacznym stopniu zmniejszyć nasze zadłużenie, osiągnąć odczuwalną poprawę warunków bytowych i wyraźny postęp między innymi w budownictwie mieszkaniowym, ochronie zdrowia, komunikacji, ochronie środowiska.

A więc przed nami co najmniej długich 8 lat, nim wyjdziemy na prostą. Wiemy dobrze, że nie będą to lata „usłane różami”. I to nie tylko dlatego, że wprowadzamy reformę w okresie, kiedy gospodarka znajduje się na dnie, kiedy podłamują nas braki materiałowe i surowcowe. W toku wprowadzania reformy przychodzi nam pokonywać i inne przeszkody, godzić ze sobą sprawy trudne do pogodzenia.

Wszyscy na przykład zdajemy sobie sprawę z tego, iż powodzenie nowego systemu gospodarczego zależeć będzie od jakości pracy każdego z nas, na każdym odcinku. Zgadamy się też, że niezbędne jest stworzenie systemu bodźców dla dobrej, wydajnej, wysoko wykwalifikowanej pracy. Dobra robota powinna być zatem wysoko wynagradzana. Jednocześnie zaś musimy rozpiąć parasol ochronny nad najniższej sytuowanymi, po to aby przetrwali najgorszy okres. Stąd rozbudowany system rekompensat sprawiający, że nie zawsze ci dający z siebie najwięcej otrzymują z kasy państwowej najwięcej pieniędzy. Na te rały zwracali uwagę także dyskutanci na VIII Plenum, reprezentujący zakłady pracy.

To tylko jeden przykład. Bo przed nami więcej takich raf — dylematów. Będziemy musieli je rozstrzygać krok po kroku, w marszu (Stąd między innymi tak silnie akcentowano na plenum potrzebę reaktywowania działalności samorządów pracowniczych). Tak będzie przez długie lata. Jak na nasze pragnienia — zbyt długie. Ale dziś nikt nam już nie obiecuje drugiej Polski. To dobrze. „Mimo ciężkich realiów, przy wielu niewiadomych — powiedział na plenum Wojciech Jaruzelski — musimy budować takie plany, które będą całkowicie wiarygodne. Nigdy, w żadnym przypadku i w żadnej sprawie nie można nadużyć społecznego zaufania, nie dotrzymać słowa. Zbyt wiele to bowiem kosztowało partię w przeszłości”. Dodajmy — nie tylko partię, całe społeczeństwo.

DANUTA CHRZCZONOWICZ

PO ŚWIĘCIE PRACY

dzonęgo nauczyć, ale znacznie dalej — za Atlantykami. Stąd też często spotkać się można z taką krytyczną opinią, że menażerowie naszej gospodarki — z tzw. bandą Polmota włącznie — nieudolnie skopowali pewne wzorce, sprawdzalne zresztą w zupełnie innych warunkach społecznych i kulturowych.

Obecnie, gdy przestawiamy priorytety, niektórzy z niedowierzaniem dowiadują się, że wiele można nauczyć się od naszych sąsiadów z państw wspólnoty socjalistycznej, że potrafi się tam wyciągać szybko wnioski. A przecież nie wszyscy są tak jak my wyposażeni w bogactwa naturalne, natomiast lepiej od nas zorganizowani.

Podczas ubiegłorocznego pobytu w Budapeszcie — wówczas na skrzyżowaniu Marszałkowskiej i Alej Jerozolimskich odbywał się osławiony „piknik” — spotkałem się z dość ciekawą opinią o sytuacji gospodarczej Węgier. Powiedziano mi wprost, że Węgry to... biedny kraj, który nie może sobie pozwolić na złą gospodarkę i stale musi doskonalić swój system organizacyjny.

Poza „odkrywanymi” zaprzyjaźnionymi z nami państwami socjalistycznymi wielu ludzi dowiaduje się dziś, że gdzieś niemal na antypodach istnieje kraj, którym specjalności nadali nazwę — kraje nowo uprzemysłowione. Większość z nich jest zupełnie mała terytorialnie, a mimo to te krasnalki są gigantami ekonomicznymi; na mapie świata często ich nie widać, a w gospodarce światowej liczą się coraz bardziej. Co więcej, stanowią bardzo groźną konkurencję dla wysoko uprzemysłowionych państw kapitalistycznych.

Interesujące jest to, że większość z nich leży w Azji. Mają więc niejako wspólne

podłoże — jeśli można taką tezę postawić — kulturowe; ogromna pracowitość cechuje tych ludzi, a także zmysł organizacyjny. W większości z nich nad jednostką dominuje interes grupowy, liczą się osiągnięcia kolektywu i elastyczność działania. Szybkość, z jaką te kraje stały się konkurencją dla współczesnych potęg świata zachodniego — w tym dawnych metropolii — była zaskakująca.

A przecież te kraje nie mają prawie zupełnie bogactw naturalnych. Ich bogactwem jest dobrze zorganizowana praca. By nie być gołosłownym — kilka danych. Singapur nie posiada złóż ropy naftowej, ale jego rafinerie przerabiają rocznie około 50 milionów ton ropy. Tajwan posiadający terytorium równe Holandii jest liczącym się eksporterem ryżu, a przecież nie ma tam wielkich gospodarstw, zostały rozparcelowane na 3-hektarowe. Niewielki Hongkong jest największym eksporterem — po Japonii — w Azji. A przecież nie ma tam takich „monumentów”, jakie usiłowano budować u nas jeszcze przed kilkoma laty.

Przykłady można by mnożyć w nieskończoność. Weźmy jeszcze jeden — azjatyckie kraje nowo uprzemysłowione są niezmiernie operatywne w branży odzieżowej, w ciągu kilku lat potrafiły zasypać rynek zachodnioeuropejski swą produkcją. Początkowo były nawet wypadki podrabiania wyrobów powszechnie znanych firm francuskich czy też brytyjskich.

Nasuwać się więc może pytanie: czy i my nie możemy tego robić? Elastycznie, dostosowując do naszych możliwości, do posiadanego zmysłu organizacyjnego, a przecież nikomu z nas tego nie brakuje. I tu się zaczyna. Dominuje argumentacja, że ja to może bym mógł, tylko te zarządzenia z góry albo też ich brak. Inicjatywy są dobre, ale brak wytrwałości, zawadzą koledzy, podwykonawcy...

I jeszcze jeden przykład z własnego doświadczenia. Do szkoły średniej chodziłem w małym miasteczku, 10 godzin jazdy pociągami z Warszawy. Pamiętam jak dziś, że będąc w klasie maturalnej kupowałem przed lekcjami terenowe wydanie „Trybuny Ludu”. Od kilku lat jest to niemożliwe w małych miasteczkach tego regionu, zaś prenumerowana „Gazeta Krakowska” z programem na sobotę i niedzielę dostarczana jest często i we wtorek. Dlaczego???

LECH KANTOCI

NIE TYLKO GŁOWA DO SZKOŁY CHODZI...

ZDROWIE DZIECI I MŁODZIEŻY

Dwie komisje sejmowe — oświaty i wychowania oraz zdrowia i kultury fizycznej — poświęciły jedno z tegorocznych, wiosennych posiedzeń ocenie stanu opieki zdrowotnej nad dziećmi i młodzieżą akademicką. Waga podjętych przez komisje problemów jest ogromna, toteż chcemy zwrócić uwagę czytelników na kilka spraw podjętych przez posłów.

Z obszernych materiałów przedstawionych na tymże posiedzeniu przez resorty zdrowia i oświaty, a także NIK, GKKFiS oraz Towarzystwo Przyjaciół Dzieci, wynika, iż aktualny, rozpoznany stan zdrowia dzieci i młodzieży szkolnej i akademickiej pozostawia wiele do życzenia. Co gorsza — w okresie minionego 10-lecia postęp w tej dziedzinie był niewspółmierny do rosnących potrzeb. Przybywa bowiem różnego rodzaju zagrożeń cywilizacyjnych, które są źródłem powiększania się rozmiarów niektórych schorzeń, zwłaszcza w zakresie zdrowia psychicznego.

Z zestawień statystycznych wynika, że pod opieką lekarską pozostaje 85,4 proc. dzieci i młodzieży szkolnej, co stanowi postęp w stosunku do lat poprzednich. Jednak trzeba zdawać sobie sprawę, że system tej opieki pozostawia wiele do życzenia, często jest ona sporadyczna, podejmowana w momencie ujawnienia się choroby.

Opiekę zdrowotną nad studentami sprawuje 71 przychodni akademickich, w tym 49 działa w instytucjach i szkołach wyższych. Mimo stałego wzrostu etatów w akademickiej służbie zdrowia, wciąż na jednego lekarza przypada zbyt wielu studentów, aby mógł on pacjentom poświęcić więcej uwagi. Tymczasem różnego rodzaju schorzenia atakują mocono to środowisko.

Z danych Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej wynika, że 20 proc. studentów wykazuje odchylenia od prawidłowości, z czego 10 proc. wymaga aktywnego postępowania leczniczego lub rehabilitacyjnego. Dość często występujące schorzenia to wady wzroku, trwałe kalectwa narządu ruchu, utrwalone wady postawy itp. Aż 75 proc. ogółu młodzieży ma próchnicę zębów. Poważny odsetek stanowią odchylenia w zakresie zdrowia psychicznego, głównie wśród starszych roczników studentów. I choć stan zdrowia studentów nie odbiega znacząco od stanu zdrowia ogółu ich rówieśników, pewne schorzenia można uznać w tym środowisku za typowe, a to: zaburzenia w zdrowiu psychicznym, choroby układu trawiennego i niektóre choroby układu krążenia.

Przy czym już samo rozpoznanie chorób studentów jest niewystarczające. W roku 1979/80 badaniom okresowym poddało się 83 proc. studentów, wyznaczonych do badań. W roku następnym liczba wykonanych badań znacznie spadła, a jesienią 1981 roku odsetek ten, na przykład w Warszawie, wyniósł 18,5. Działano tak pod naciskiem postulatów studentów, którzy wymusili na rektorach zwolnienie z obowiązku badań.

Co można zrobić dziś, aby poprawić stan opieki zdrowotnej nad uczniami i studentami? Odpowiedź brzmi: zwiększyć liczbę kadry lekarskiej, zwłaszcza na wsi, gdzie szczególnie dotkliwie odczuwa się brak specjalistów. Niestety, ani nie ma tylu lekarzy, aby wszystkie potrzeby zaspokoić, ani też nie ma wielkich szans na pozyskanie ich do środowisk tzw. zaniębanych. Są rejon, w których niewiele ponad 50 proc. szkół jest objętych stałą opieką lekarską, w wielu szkołach a także zakładach wychowawczych nie ma pielęgniarki lub higienistki.

Zdrowie dzieci — to także higiena życia i pracy młodzieży, jej odżywianie, warunki nauki, wypoczynku, to także ruch. A te wszystkie sfery życia szkolnego i akademickiego od lat kuleją. Zbyt mało dzieci i młodzieży korzysta z żywienia w szkołach (zwłaszcza po wróceniu cen obiadów), nie prowadzi się masowo akcji „szklanka mleka”, a wychowanie fizyczne jest traktowane w dalszym ciągu „po macoszemu”.

Oto uwagi posłów i gości, oskarżające nie tylko służbę zdrowia, ale i szkołę.

Henryk Rafalski: — „Nie obwiniajmy za defekty w stanie zdrowia dzieci i młodzieży tylko opieki zdrowotnej. Jest to problem znacznie głębszy, który poza interwencją lekarza wymaga współpracy socjologów, wychowawców, psychoogów (...) Niezbędne jest zapewnienie szklanki mleka każdemu dziecku szkolnemu”.

Zofia Mroccka: „Sprzęt szkolny, ławki, stoliki nie są dostosowane do wieku dziecka. W budownictwie szkolnym nie przewiduje się pomieszczeń na gabinety lekarskie. Nie spełniają swojej roli świetlice szkolne, gdyż z reguły są zlokalizowane w nieodpowiednich pomieszczeniach. Występują trudności techniczne w organizowaniu żywienia dzieci”.

Marianna Kwiatkowska: — „Organizacja rejonów szkolnych nie pokrywa się z rejonami podstawowej opieki zdrowotnej (...) Szkoła ma obowiązek zapewnić dzieciom opiekę w wolne soboty. Przeważnie organizowane są wtedy różnego rodzaju zawody i zajęcia sportowe. Potrzebna jest więc opieka pielęgniarska. Higienistki natomiast mają wolne soboty i do szkoły nie przychodzą (...) Dyrektorom szkół nie są przekazywane bilanse zdrowia dzieci i młodzieży, mały jest udział lekarzy w radach pedagogicznych”.

Anna Pławska: — „Higiena szkolna jest najstarszym ogniwem opieki nad dziećmi i młodzieżą (...) Jednym z elementów zdrowia młodzieży jest prawidłowe wychowanie fizyczne. Tymczasem ta sprawa w szkole stoi dosłownie na głowie”.

Henryk Rafalski: — „Także na poziomie szkoły wyższej rośnie nam pokolenie dorodne, ale znerwicowane. W tych warunkach kultura fizyczna musi się stać istotnym elementem całego procesu wychowawczego”.

Zdzisław Luciniński: „Konieczne jest dokonywanie okresowej oceny stanu zdrowia dzieci i młodzieży oraz regularne prowadzenie bilansów zdrowia (...) Niezbędne jest dokonanie przeglądu wyposażenia szkół. Tam, gdzie są niedobory, zaplanować trzeba dobudowanie izb zdrowia, sal rekreacyjnych, uzupełnienie sprzętu sportowego i rehabilitacyjnego”.

Maria Wrzyszczyk: „Jestem lekarzem rejonowym i stwierdzam, że środki, jakimi dysponujemy dla zwalczania wielu chorób, nie są wystarczające ani pod względem jakości, ani ilości (...) Przed 4 laty mieliśmy nadzieję, że sporządzenie bilansów zdrowia przyczyni się do likwidacji schorzeń u dzieci. Zdołaliśmy jednak tylko zdobyć informację, co naszym dzieciom dolega, wydzielić grupy dyspanseryjne, ale do poprawy stanu zdrowia jeszcze daleko. W leczeniu schorzeń wzroku, wad kręgosłupa nasza służba zdrowia jest niewydolna. Szkoły nie dysponują kadrą specjalistów ani środkami dla rehabilitacji, brak jest sal, niedostateczna współpraca lekarza specjalisty z lekarzem szkolnym i rodzicami”.

Zenona Kuranda: „Przyczyn niezadowalającego stanu rzeczy trzeba szukać nie w braku kadry lekarskiej czy sprzętu medycznego, lecz w nieprawidłowym doborze personelu medycznego i nieodpowiedniej organizacji jego pracy w szkołach. Godziny pracy personelu medycznego pokrywają się najczęściej z godzinami intensywnej pracy lekcyjnej. Właśnie dlatego młodzież w tak wąskim zakresie korzysta z porad lekarzy szkolnych. Trzeba ustalić, aby poradnie szkolne pracowały również w wolne soboty”.

Jerzy Serejski, wiceprezes ZG TPD — „Dzieci często nie są odpowiednio odżywiane w domu. Musimy rozwiązać ten problem. Od lat czyni się wysiłki na rzecz upowszechnienia żywienia w szkołach, ale wyniki są nikłe. Bardzo mały procent dzieci korzysta w szkole z dożywiania. Jesteśmy jednym z krajów o najniższym wskaźniku w tej dziedzinie. Przygotowujemy postulat do premiera i Wojtkowej Rady Ocalenia Narodowego w sprawie zapewnienia w przyszłym roku szkolnym wszystkim uczniom szklanki mleka.

Prof. Roman Trzeźniowski, AWF: — „Wprawdzie nasza młodzież jest znacznie bardziej wyrosnięta niż dawniej, jednak jej sprawność fizyczna jest wyraźnie gorsza. Dynamika sprawności fizycznej jest nikła. Sprawność fizyczna dziewcząt załamuje się w 15 roku życia i od tego wieku następuje regres. Wiąże się to ze zjawiskiem lenistwa ruchowego. Zła jest również wytrzymałość fizyczna naszej młodzieży. Tragiczna jest sytuacja, jeśli chodzi o giętkość ciała. Kręgosłupy naszych dzieci są niemal sztywne. Wynika to stąd, że usunęliśmy w praktyce z wychowania fizycznego zajęcia ściśle gimnastyczne. Szkoła nie interesuje się uczniami, którzy uzyskują wyniki średnie, pragnie mieć wyniki pokazowe”.

Opracowany został i przyjęty na posiedzeniu Prezydium Rządu, 19 grudnia 1981 roku, nowy, doraźny, czteroletni, oparty o realia, program poprawy sytuacji zdrowotnej dzieci i młodzieży. Nie sposób w tym miejscu wymienić jego założeń. Warto natomiast przypomnieć, jakie zamierzenia podjął w roku bieżącym resort zdrowia. Między innymi zobowiązał się zapewnić wszystkim szkołom gminnym, specjalnym i zawodowym oraz zakładom wychowawczym i domom dziecka opiekę pielęgniarską; rozszerzyć nad uczniami opiekę lekarską w miejscach zamieszkania ucznia poprzez zorganizowanie 140 poradni dla dzieci oraz zatrudnienie 300 lekarzy pediatrów. Ma powstać też 12 nowych poradni medycyny szkolnej. Zamierza się przeprowadzić powszechną akcję dezynfekcyjną we wszystkich zakładach nauczania i wychowania oraz dokonać badań typu bilansu zdrowia połączonych z orzecznictwem — dla potrzeb szkoły. Postanowiono też bardziej skonkretyzować współpracę z resortem oświaty w zakresie poradnictwa i orzecznictwa, warunków zdrowotnych środowiska szkolnego, realizacji wychowania zdrowotnego. Pomyślniej realizacji tych zadań służyć będzie powołany przez ministrów oświaty i zdrowia Międzyresortowy Zespół d/s Koordynacji Nadzoru i Współpracy, który podjął konkretne działania.

Profesor Marcin Kasprzak, z uporem walczący o rangę wychowania fizycznego w szkole, stwierdził przed laty, iż szkoła postępuje tak, jakby chodził do niej tylko mózg dziecka, a nie ono całe. Jest w tym stwierdzeniu cała prawda o szkolnej edukacji dziecka, nastawionej na ćwiczenie intelektu, nie zaś ciała, choć bez jego sprawności — zdrowego ducha także nie ma.

Fakt ten nie wymaga dodatkowych badań, daje się już zauważyć gołym okiem: mamy oto młodzież wyrosniętą, ale niesprawną fizycznie, nieodporną na różnego rodzaju choroby. Mimo powszechnie działającej, bezpłatnej opieki lekarskiej — duży odsetek dzieci i młodzieży ma wady kręgosłupa i inne schorzenia, pogłębiane, niestety, w okresie szkolnej edukacji. Dzieje się tak z wielu przyczyn.

Wychowanie fizyczne i zajęcia sportowe czy rekreacyjne w szkole w dalszym ciągu, mimo prób podniesienia ich rangi w zreformowanym programie nauczania, pełnią rolę kopciuszka. Ot, taki trochę niepotrzebny dodatek do „ważnych” przedmiotów, złodziej czasu, który można by przeznaczyć na pożyteczniejsze sprawy. Tak też się stało, gdy wprowadzono wolne soboty. W wielu szkołach sport przesunięty został wyłącznie na sobotę, co przeczy zasadom higieny pracy umysłowej. Owoce tego zbierać będziemy za kilka lat, kierując krytykę pod adresem resortu zdrowia. Co gorzej — „boiskowy” sport jest z reguły domeną chłopców, dziewczęta z tego rodzaju zajęć rezygnują dość wcześnie, już w starszych klasach szkoły podstawowej sport jest u nich w pogardzie. Ale nawet lekarze, zaniepokojeni deformacjami układu kostnego, zwłaszcza dziewcząt, nie biją na alarm, by szkoła więcej troszczyła się o zdrowie swoich podopiecznych, o higieniczny tryb życia, nauki i czasu wolnego.

Dlaczego tak się dzieje? Na pewno przyczyną zaniedbań jest brak sal gimnastycznych i pomieszczeń rekreacyjnych; budynki szkolne są przepełnione. To wszystko prawda. Ale największym grzechem szkoły są stereotypy w myśleniu, że o zdrowie dzieci i troska o nie, to wyłącznie lekcje wf i opieka medyczna. Działają tu nie najlepsza tradycja. Przywykliśmy bowiem zdrowie dziecka pojmować jako „podwórko” lekarzy, zaś troskę o nie wykazywać w momencie ujawnienia choroby.

Tymczasem zdrowie naszych dzieci to przede wszystkim profilaktyka. To tworzenie i warunków, i sytuacji, które by chroniły przed narażeniem zdrowia na szwank. A to oznacza, że bardzo wiele zależy tutaj od nas samych, więc od wszystkich, nie tylko od nauczyciela wf i lekarza czy pielęgniarki. Bo tak naprawdę, pierwszym lekarzem dziecka, tym, który w porę może je uchronić przed licznymi niebezpieczeństwami, jest rodzic (oczywiście, sam świadom tej troski) i nauczyciel, pozostający z dzieckiem i towarzyszący mu na co dzień.

Na młody organizm czyhają w trakcie szkolnej kariery rozmaite zagrożenia. Nadmierne obciążenie pracą, zajmowanie przez wiele godzin pozycji siedzącej, często przepełnione klasy, nie dostosowane do wieku dziecka ławki i stoliki, brak miejsca do krótkotrwałego choćby, ale intensywnego ruchu na przerwach — to tylko niektóre z zagrożeń, obecnych na co dzień. O czym wszyscy doskonale wiemy.

A jednak dość obojętnie przechodzimy obok tych faktów. Bo również my, dorośli, nie wynieśliśmy ze szkoły nawyków uprawiania ćwiczeń fizycznych, nie zwykliśmy ruchu traktować jako niezbędnego warunku zachowania zdrowia.

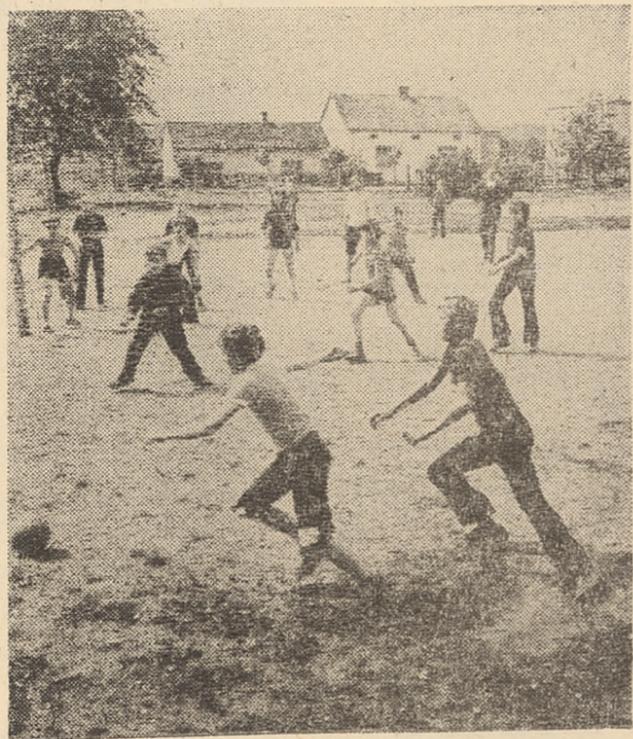
Jest to bodajże największy grzech szkoły, że nie wychowuje dla zdrowia. Niewiele się w każdym razie robi, aby z różnymi zagrożeniami tego zdrowia walczyć. Szkoły nie mają prawidłowo opracowanego programu pracy wychowawczej, w którym wmontowane byłyby tego typu działania nie tylko dla nauczyciela wf, ale dla wszystkich, dla całego grona pracowników. Wciąż jest tak, że o rozwój fizyczny dzieci, o uczenie nawyków ruchu, o higienę pracy umysłowej dbać ma nauczyciel wf i pielęgniarka lub higienistka (jeśli jest). Pozostali mają na głowie inne sprawy, to nie ich działka. Gorszą się więc, gdy zaleca się im organizować ćwiczenia śródlekcyjne. Śmiesz ich wymachiwać rękami, wdech i wydech przy otwartym oknie, denerwują skłony w przód i w tył, w prawo i w lewo. To niepotrzebna dziesięćdziesiąt! Skłonni są walczyć jak lwy o tzw. święty spokój na lekcji.

Walczą się również w szkołach z otwieraniem okien, często są one szczególnie zamknięte aż do lipca, zabite gwoździem, bo „przy otwieraniu szyby leca”. Stąd na co dzień zaduch w przepełnionych klasach i brak tlenu, także jesienią i na wiosnę; praca w tych dusznych klasach jest poważnym i stałym zagrożeniem dla płuc i serca dzieci i nauczyciela.

O proste siedzenie w ławkach, o niepochylenie się nadmierne nad książką i zeszytem apelują jeszcze nauczyciele klas początkowych. W starszych klasach jest to już całkiem prywatna sprawa ucznia. A przecież niewłaściwe siedzenie w wieku dorastania jest przyczyną tworzenia się i pogłębiania wad kręgosłupa.

Oddzielny rozdział to przerwy międzylekcyjne. Są zbyt krótkie, aby wychodzić na świeże powietrze. W każdej jednak szkole można — a powinno to być obowiązkiem — organizować jedną, półgodzinną lub dłuższą przerwę na rekreację na świeżym powietrzu. Na intensywny ruch. Przed laty być nią nie mogła, bo obowiązywały kapcie. Dziś kapcie poszły w ką, ale troska o parkiety pozostała. Pozostał także nawyk podpierania ścian i pieców na przerwach. Wypoczywanie w zadympionym przez palaczy dymem papierosowym pokoju nauczycielskim.

Całkowitym nieporozumieniem jest ustawienie wychowania fizycznego i sportu w szkole. Nie dość, że jest tych zajęć za mało w stosunku do potrzeb rozwijającego się młodego organizmu, to jeszcze są te zajęcia organizowane z myślą o sukcesie. Zwraca się uwagę na najlepszych, na zdolnych, „niezdary” pełnią rolę kibiców. Zatraca się w ten sposób cel, jakim sport szkolny i wychowanie fizyczne ma służyć. A ten cel — to wyrobienie u całej młodzieży, zwłaszcza tej fizycznie mniej sprawniej, chęci uprawiania ćwiczeń, wyrobienie nawyku ruchu. Trzeba więc czym prędzej ten model odwrócić. Przykład zachodniego sąsiada jest nie tylko godny, ale i nie tak znowu trudny do naśladowania.



Fot. Cz. Górski

Nauczyciele Zbiorczej Szkoły Gminnej w Miejskiej Górze koło Rawicza w województwie łeszczyskim zastrzegają:

— Nie ma tu żadnych rewelacji. Wszystkie już gdzieś kiedyś było. To tylko synteza pomysłów znanych, podporządkowana przewodniej myśli: przywrócić humanizm i humanitaryzm w stosunkach międzyludzkich, uwrażliwić na dół drugiego człowieka, kształtować postawę prospołeczną, zwalczać płaski, egoistyczny materializm. Właśnie teraz, gdy znaniem czasu bywa zasada homo homini lupus est. Odwrócić tę regułę, bo — jak powiada patronka naszej szkoły, Maria Konopnicka — „kto dla siebie pracuje, ten siły utracą, kto dla braci pracuje, ma moc za miliony”.

Szkola w Miejskiej Górze to placówka eksperymentująca już od ponad trzech lat. Podstawę teoretyczną stanowią założenia dr. Piotra Nomańczuka. Twierdzi on, że szkoła współczesna jest odhumanizowana.

Wymy. W jakim celu dokonano takiego podziału?

Dr Nomańczuk przypomina — i to trzeba podkreślić wyraźnie — że szkoły są nie tylko dlatego, iż stanowią luźne odbicie rzeczywistości pozaszkolnej, ale także, i to w głównej mierze, z powodu działania nader oczywistych i — niestety — rzadko ujmowanych praw psychologicznych ujawniających się w sposób nieunikniony w grupie ludzi, społeczności, tłumie. Na jedno z tych praw zwraca uwagę Zofia Krzysztożek: jeśli jakiegokolwiek grupie, mniejszemu bądź większemu zespołowi postawimy zunifikowane zadanie do wykonania, to wcześniej czy później dojdzie w tej grupie czy zespole do spieć, zadrażnień, konfliktów i w końcu do rozbitcia jedności z równie oczywistego względu. Jeśli wszyscy robią to samo, to na pewno niejednakość z racji naturalnego zróżnicowania uzdolnień. Jedni wykonują swoje zadanie lepiej i zdobędą uznanie, inni gorzej i nabawią się kompleksów niższości. Zespół ludzi integruje się wtedy, gdy wykonuje różne zadania wymagające podziału ról.

czegoś nie rozumie, czy umie wyjaśnić jakiegoś prawa fizyczne, czy wie, od czego zacząć wywód...

Sławomir Rojda: — Uczniowie piątkowi coraz chętniej pomagają, bo zrozumieli, że jest to dobry sposób na powtórzenie materiału.

BYĆ KIMS

W szkole współpracy każde dziecko jest KIMS. Podział zadań sprawia, że uczniowie najszybciej demonstrują swe umiejętności w tych dziedzinach i przedmiotach, do których mają największe predyspozycje. Nawet najmniej zdolny ma SZANSE wykazać sprawności chociażby tylko manualnej. Przy okazji uczniowie poznają zasady funkcjonowania społeczeństwa, lepiej rozumieją sens podziału pracy. Dlatego obdarzają szacunkiem także tego koleżkę, który może czymś zaimponować choćby tylko na pracach ręcznych.

Podział pracy skłania uczniów do specjalizacji, do pogłębiania wiedzy we własnym zakresie i rozwijania zainteresowań.

Zastanawialiśmy się na posiedzeniach Komitetu Rodzicielsko-Opiekunczego nad tym, jakie powinny być organizacje szkolne. My, dorośli, mamy własne doświadczenia, z których wylaniają się konkretne wnioski na pewno nie do pogardzenia. Przekazaliśmy je nauczycielom. Naszym zdaniem, organizacje szkolne nie powinny być masowe. W tłumie uczeń zazwyczaj bywa bierny, aktywizuje się dopiero w małej grupie.

Uczeń to partner. Rodzice także. Dla nas są oni nieocenionym sojusznikiem w pracy dydaktyczno-wychowawczej, a mówiąc szczerze, muszą nim być zgodnie z założeniami szkoły współpracy. Wykorzystujemy, że rodzice pracują w tutejszych zakładach, wykonują różne zawody, piastują rozmaite stanowiska.

ZIARNKO DO ZIARNKA

Komitet rodzicielski w Zbiorczej Szkole Gminnej w Miejskiej Górze działa na od-

WITOLD GALANSKI

PROBY INNOWACYJNE

PRZECIWN RUTYNNIE



Fot. Archiwum

Brak partnerstwa między nauczycielami, uczniami i rodzicami sprawia, iż efektywność nauczania ciągle się obniża. Już sama klasa niezdolna bywa zatomizowana. Zadróżność, niezdrowa rywalizacja, obojętność, egoizm, pogarda dla prymusów i „pracusiów” — oto co często obserwujemy u uczniów. Również rodzice jakby tylko czekali na potknięcie nauczyciela, który z kolei ma żel do całego świata. Chodzą więc o to, aby w praktyce oświatowej próbować przywracać wartości. Stąd koncepcja szkoły współpracy.

Dyrektor Zbiorczej Szkoły Gminnej w Miejskiej Górze, Władysław Woroniał, spiritus movens całego eksperymentu, zresztą sam często chwytający za pióro, tak sformułował definicję szkoły współpracy: „Jest to placówka, w której nauczyciele, uczniowie oraz rodzice mogą realizować w sposób zorganizowany i dostosowany do warunków oraz potrzeb społecznych i społecznych środowiska, w atmosferze przyjaźni, zrozumienia i z zachowaniem właściwych norm etycznych zasady: samorządności i kolektywnego działania, ujawniania i rozwijania zainteresowań i uzdolnień, partnerskiej współpracy w nauce i współorganizacji społeczności szkolnej, wdrażania do samokształcenia i samooceny”. („Nowa Szkoła”, czerwiec 1981).

Niejedyn sceptyk powie: znamy, znamy, to są komuny. Zobaczymy zatem, jak tę definicję wypełnia się treścią.

KTO Z KIM

Szkola liczy 856 uczniów. Ponad 570 mieszka poza miasteczkiem, co nie stanowi problemu, gdyż dowozi się młodzież własnym autokarem. Z programowych założeń szkoły wynika m. in. organizacyjny podział klas na dwu-czterosebne grupy uczniów, zwane zespołami przedmioto-

Właśnie o to chodzi w podziale klasy na zespoły przedmiotowe. Uczniowie niejako się specjalizują. Decydujące znaczenie mają tutaj indywidualne predyspozycje, zainteresowania, uzdolnienia, przy czym — i to jest ważny moment — do zespołu przydzielany jest dodatkowo uczeń słabszy. Po to, aby koledzy mobilizowali go do większego wysiłku. Zespół oceniany jest jako całość w stałym konkursie grup przedmiotowych. Dlatego lepsi pomagają słabszym. Uczeń piątkowy już nie zamyka się we własnym świecie, przekazuje wiadomości rówieśnikom.

MOWIĄ UCZNIOWIE

— Jak wygląda u was zwykła lekcja? Sławomir Rojda: — Tak samo jak w szkole. Różnica polega tylko na tym, że na przykład na lekcji geografii wiążą się zespoły przedmiotowe geograficy składający się z uczniów interesujących się tą dziedziną. Przygotowują oni pomoce naukowe, mapy, a także zbierają ciekawostki i wiadomości uzupełniające wspomaganą nauczyciela w omawianiu niektórych zagadnień, czasami prowadzą całą lekcję. Na geografii można doskonale popisać się wiedzą. Mamy bibliotekę, szkolną i publiczną. Nauczyciel podaje tematy z kilkutygodniowym wyprzedzeniem...

Justyna Musiol: — Radzimy się starszych kolegów. Można także zwrócić się do całej klasy o wypożyczenie materiałów. W domu każdy coś ma...

— Na czym polega pomoc koleżeńska?

Justyna Musiol: — Pomagamy słabszym. Spotykamy się przed lekcjami albo po lekcjach. Jeśli jest to na przykład język polski, to robimy dyktando albo rozmawiamy o tym, jak napisać wypracowanie. Raz w tygodniu zbieramy się na godzinę. Ważne są też rozmowy na przerwach. Przed fizyką uczniowie pytają słabszego koleżkę, czy

Nie można tego czynić bez przyswojenia umiejętności samokształceniowych, które wymagają operatywności, postawy aktywnej, otwartej.

Jeśli uczeń wie, że może liczyć na kolegę i zdaje sobie sprawę, że jest to obojętne zaufanie, to osiąga już wysoki stopień dojrzałości społecznej. Jednak potrzebny jest jeszcze jeden czynnik, aby wzajemne powiązania uczniów wynikały z współpracy, podziału czynności i specjalizacji przeobraziły się w demokratyczne i partnerskie współdziałanie różnych, ale równorzędnych podmiotów. Piotr Nomańczuk powiedział: „Trzeba uzmysłowić uczniom, że istnienie konfliktów w jakiegokolwiek grupie bardzo utrudnia osiąganie celu”. Stąd nacisk na wytworzenie atmosfery wzajemnej życzliwości, uprzejmości oraz na przestrzeganie norm kulturalnego współżycia. Przykład musi iść z góry.

— Zwracamy się do wszystkich dzieci po imieniu — mówi zastępca dyrektora Genowefa Blaszyk. — Zawsze ucznia bolało, gdy nauczyciel robił pod tym względem wyjątki (on jest Jassem, a ja tylko Kowalskim).

CO W DOMU?

W szkole współpracy nauczyciel musi patrzeć na ucznia komplementarnie, widzieć jego nieraz bardzo złożone problemy życiowe. Nauczyciele z Miejskiej Góry odwiedzają swoich uczniów w domach. Sprawdzają warunki socjalno-bytowe. Czy tylko?

Ireneusz Maćkowiak (nauczyciel wychowania obywatelskiego):

— Interesuje mnie sprawa warunków, w jakich uczeń odrabia lekcje. Czy rodzice zapewniają mu ciągłość pracy i nie przerywają nauki wydawaniem poleceń. Moi uczniowie mieszkają aż w sześciu wsiach. Wizytowanie domów jest kłopotliwe, ale

miennych niż w innych placówkach zasadach. Ma nawet inną nazwę: Komitet Rodzicielsko-Opiekunczy. Członkami są także mieszkańcy miasteczka, którzy już nie mają dzieci w szkole. Kazimierz Pawlicki, kierownik działu Gminnej Spółdzielni w Miejskiej Górze, ma córkę na studiach i syna w LO. A jednak należy do najaktywniejszych członków KRO. Dlaczego? Po prostu czuje się tutaj potrzebny. W KRO pełni funkcję sekretarza. Uczestniczy w posiedzeniach rady pedagogicznej. Często angażuje się jako łącznik między rodzicami a nauczycielami. Zna ludzi — ludzie go też dobrze znają. To ogromnie ułatwia kontakt.

Czym zajmuje się KRO w Miejskiej Górze?

— Rodzice pomagają w prowadzeniu orientacji zawodowej — mówi pan Kazimierz. — Chodzi głównie o prezentację profesji uprawianych na terenie naszej gminy: rolnika, kowala, piekarza, ślusarza itd. Zapraszamy dobrych gospodarzy, rzemieślników, aby odśianiali dzieciom tajemki swoich zawodów. Szczególną pieczę rozcignęliśmy nad zawodami u nas deficytowymi. W Gminnej Spółdzielni już prawie nie mieliśmy piekarzy. Obecnie piekarnictwo uczy się ośmiu terminatorów, absolwentów naszej szkoły. Na miejscowe potrzeby wystarczy. Zapraszamy dzieci do naszych zakładów pracy, pokazujemy, jak wygląda proces produkcyjny, jakie jest zaplecze socjalne itd. W starszych klasach tworzą się grupy uczniów, którzy już się zdecydowali na konkretną profesję. Opiekunem jest rodzic wykonujący właśnie ten zawód.

Pomagamy nauczycielom w pracy wychowawczej. Ostatnio zaprzęta nas problem wolnych sobót. Dzieci w tym dniu nie chcą być ani w domu, ani w szkole. Co im zaproponować? Zrobiliśmy ankietę wśród rodziców. Pomysły przekazał nam dyrektorowi szkoły. Było ich czterdzieści. Niektóre już zostały wykorzystane.

Zastanawialiśmy się na posiedzeniach Komitetu Rodzicielsko-Opiekunczego nad tym, jakie powinny być organizacje szkolne. My, dorośli, mamy własne doświadczenia, z których wylaniają się konkretne wnioski na pewno nie do pogardzenia. Przekazaliśmy je nauczycielom. Naszym zdaniem, organizacje szkolne nie powinny być masowe. W tłumie uczeń zazwyczaj bywa bierny, aktywizuje się dopiero w małej grupie.

Zapraszamy do szkoły byłych harcerzy (z pierwszych powojennych lat). Porównujemy: co było, co pozostało. Młodzież sama przyznaje, że liczą się takie wartości, jak autorytet nauczyciela, zastępowego, drużynowego, jak honor grupy, klasy, szkoły, jak wreszcie patriotyzm, i ten lokalny, i ten narodowy. Dlatego my, rodzice, ufundowaliśmy szkole sztandar. UFUNDOWALIŚMY, bo bardzo zależało nam na tym, aby jego wartość nie była przeliczana ilością zebranej przez dzieci makulatury.

Antoni Bajon (przewodniczący komisji dydaktycznej KRO):

— Do pracy mobilizują nas uczniowie. Są zorganizowani, mają swój samorząd, podejmują uchwały, stawiają sobie zadania. Często w swoich projektach uwzględniają udział rodziców. Nie możemy być bierni, jeśli, oczywiście, nie chcemy stracić autorytetu w oczach własnych dzieci.

CZARNE CHMURY

Ostatnio jednak zakradł się do szkoły niepokój. Niektóre zakłady pracy w miasteczku już ogłosiły, że nie będą przyjmować absolwentów szkoły podstawowej do nauki zawodu, bo to się nie opłaca finansowo. Nawet zakład opiekuńczy — cukrownia — zapowiedział ograniczenia. Dyrektor Władysław Woroniał uważa to za chwilową porażkę, a raczej za prawdziwy sprawdzian idei szkoły współpracy. Teraz się okaże, czy rodzice, którzy pracują w tych zakładach, zajmą zdecydowane stanowisko. Przecież chodzi tutaj o ich dzieci.

— Jesteśmy teraz w trudnym okresie — mówi dyrektor Woroniał — minął bowiem czas entuzjazmu i spontanicznej działalności. Co dalej, niełatwo odpowiedzieć bez pomocy naukowców. Efekty poprzednich działań są widoczne. Dzieci są aktywniejsze i bardziej otwarte. Nauczaliśmy się lepiej rozpoznawać ich uzdolnienia i właściwie kierować ich rozwojem, a także wytwarzać uczuciową więź ze szkołą i środowiskiem. Dostrzegamy również autentyczny wzrost autorytetu nauczyciela.

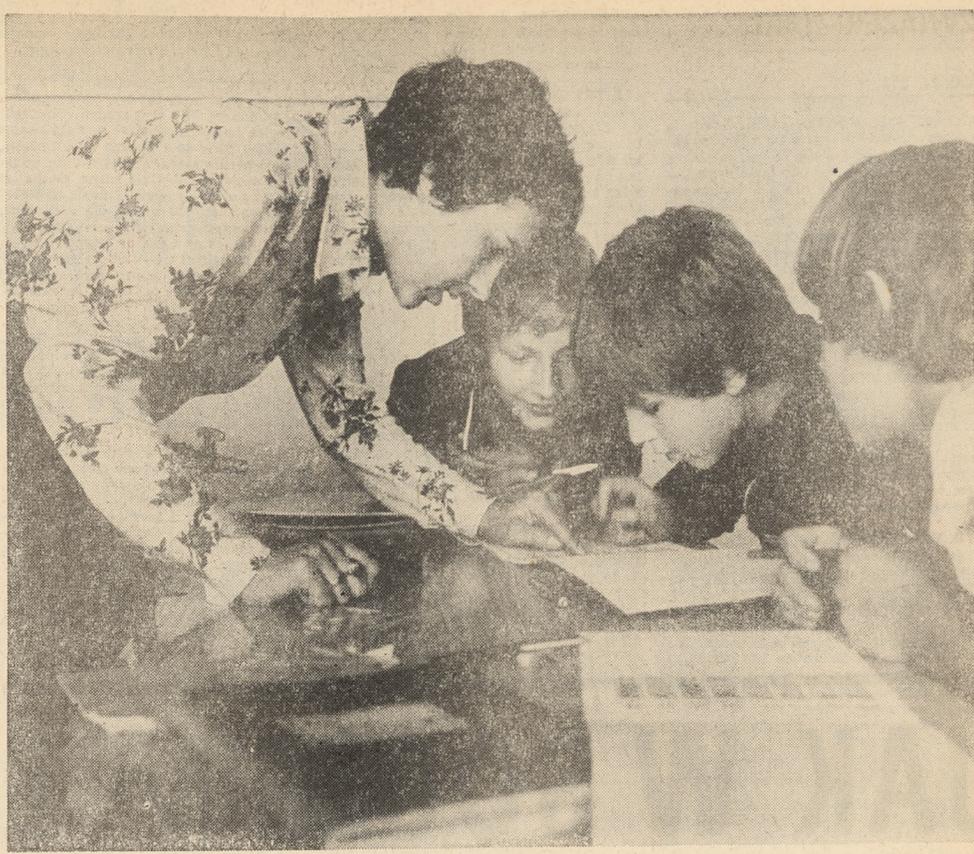
A potrzeby? Te pilne to zaopatrzenie szkoły w pomoce dydaktyczne, opracowanie wskazań metodycznych dla nauczycieli i uczniów. Przystałyby się także wymiana doświadczeń ze szkołami tego samego typu, zwłaszcza w kontekście idei szkoły nastawionej na współpracę ze środowiskiem.

★

Wyjeżdżam z Miejskiej Góry z przekonaniem, że wiele w tej szkole da się zrobić dobrego. Jest to możliwe, skoro ma ta szkoła ambitnych nauczycieli, pojmujących swoją pracę pedagogiczną jako specyficzny rodzaj twórczej działalności. To prawda, że nie dokonuje się tutaj oryginalnych odkryć, a zarazem będą umieli żyć godnie i szczęśliwie. Są to niewątpliwie trudny, ale jakże trudne do realizacji. Generalnie rzecz biorąc, naczelnym zadaniem oświaty jest takie ukształtowanie szkoły, aby każdemu dziecku zapewnić maksymalną rozwój zdolności i wdrożyć (nie tylko przygotować) do ustawicznej pracy nad sobą. I tu występuje ogromna trudność przede wszystkim z uwagi na indywidualne zróżnicowanie wychowanków oraz sztywną organizację procesów dydaktycznych. Ważny jest okres kształcenia, a jego wydłużenie wydaje się konieczne.

Nie można jednak zgodzić się na to, aby czas przeznaczony na edukację był w dużej proporcji stracony dla dwu kategorii uczniów: wybitnie uzdolnionych i najmniej zdolnych, lecz nie kwalifikujących się do szkoły specjalnej. Wymienione grupy dzieci i młodzieży muszą być inaczej kształceni, podjęto większe niż inni ryzyko. Z własnej, nie wymuszonej potrzeby tworzenia rzeczy nowych i lepszych daje z siebie o wiele więcej niż to bywa w innych szkołach. Więcej poświęca czasu i energii, więcej pokonuje trudności, związanych z realizacją każdej nowości, bardziej angażuje się intelektualnie i emocjonalnie. I aż dziw bierze, że to wychodzenie ponad przeciętną, ten dodatkowy wysiłek, to pokonywanie wyższej niż wymagane minimum poprzeczki nie jest w naszym szkolnictwie honorowane. Dlaczego tak jest?

Dlatego system plac jednakoowo traktuje wszystkich i nie wyróżnia ambitnych, poszukujących, twórczych nauczycieli? Jak to się dzieje, że takie postawy otwarte na poszukiwania, na postęp — nie są dostrzegane, honorowane? Czy droga nauczyciela aktywnego, podejmującego próby innowacji musi wiesć po grudzie i wybojach? Czy tak musi być? Podaję te pytania pod rozważkę Czytelników.



Fot. Cz. Górski

QUO VADIS, OŚWIATO?

DOC. DR IRENA JUNDZILL

PRAWO DO ROZSAĐNEGO BUNTU

Prowadzona przez „Głos Nauczycielski” dyskusja na temat sytuacji oświaty w Polsce i perspektyw jej rozwoju jest ważna, a problem niezwykle pilny. Chodzi przede wszystkim o zapobieżenie stagnacji w oświacie i wspólną pracę nad koncepcją takiej szkoły, która sprosta wymaganiom społeczeństwa w teraźniejszości oraz w przyszłości, po przełamaniu kryzysu, w którym znalazł się nasz kraj. Wycofanie się z reformy strukturalnej, jako nie dość precyzyjnie przemyślanej i wymagającej nakładów finansowych, powinno skończyć pracowników oświaty do intensywnych prac nad modernizacją współczesnej szkoły i przygotowaniem sensownej koncepcji reformy.

Celem wszystkich reform szkolnych jest potrzeba uzyskania lepszej jakości kształcenia i wychowania ludzi, którzy potrafią zapewnić postęp we wszystkich dziedzinach życia, a zarazem będą umieli żyć godnie i szczęśliwie. Są to niewątpliwie trudny, ale jakże trudne do realizacji. Generalnie rzecz biorąc, naczelnym zadaniem oświaty jest takie ukształtowanie szkoły, aby każdemu dziecku zapewnić maksymalną rozwój zdolności i wdrożyć (nie tylko przygotować) do ustawicznej pracy nad sobą. I tu występuje ogromna trudność przede wszystkim z uwagi na indywidualne zróżnicowanie wychowanków oraz sztywną organizację procesów dydaktycznych. Ważny jest okres kształcenia, a jego wydłużenie wydaje się konieczne.

Nie można jednak zgodzić się na to, aby czas przeznaczony na edukację był w dużej proporcji stracony dla dwu kategorii uczniów: wybitnie uzdolnionych i najmniej zdolnych, lecz nie kwalifikujących się do szkoły specjalnej. Wymienione grupy dzieci i młodzieży muszą być inaczej kształceni, podjęto większe niż inni ryzyko. Z własnej, nie wymuszonej potrzeby tworzenia rzeczy nowych i lepszych daje z siebie o wiele więcej niż to bywa w innych szkołach. Więcej poświęca czasu i energii, więcej pokonuje trudności, związanych z realizacją każdej nowości, bardziej angażuje się intelektualnie i emocjonalnie. I aż dziw bierze, że to wychodzenie ponad przeciętną, ten dodatkowy wysiłek, to pokonywanie wyższej niż wymagane minimum poprzeczki nie jest w naszym szkolnictwie honorowane. Dlaczego tak jest?

Dlatego system plac jednakoowo traktuje wszystkich i nie wyróżnia ambitnych, poszukujących, twórczych nauczycieli? Jak to się dzieje, że takie postawy otwarte na poszukiwania, na postęp — nie są dostrzegane, honorowane? Czy droga nauczyciela aktywnego, podejmującego próby innowacji musi wiesć po grudzie i wybojach? Czy tak musi być? Podaję te pytania pod rozważkę Czytelników.

nie traktowanego poziomu umysłowego, lecz raczej według posiadanej wiedzy z poszczególnych przedmiotów nauczania? A może próbować stopniowo zrywać z systemem klasowo-lekcyjnym, który stawia barykadę między nauczycielem i uczniem? Może zrezygnować z dotychczasowych ocen w postaci stopni, a zastąpić je opiniami informującymi o konkretnych osiągnięciach i konkretnych lukach w wiadomościach i umiejętnościach ucznia? Stawiam znaki zapytania, bo trudno jest znaleźć arbitralne rozwiązanie, bez uprzednich prób. Łatwo można popełnić błąd tak trudny potem do naprawy.

Myślę, że trzeba poważnie potraktować propozycję Bogdana Suchodolskiego dotyczącą tzw. reformy klinowej i powołać do życia szkoły eksperymentalne, pracujące według innych programów, realizujące nowatorskie koncepcje pedagogiczne, odmienne od tych, które powszechnie obowiązują.

Zastanawiając się nad jakością kształcenia, trzeba spojrzeć na rzeczywistość szkolną przez pryzmat odczuć dziecka i tak ją ukształtować, aby przede wszystkim nie szkodził dziecku (stara zasada Komisji Edukacji Narodowej). Trzeba zobaczyć cały kosmos dziecka upokorzonego, idącego do szkoły z lękiem, że znowu wykryją, że czegoś nie wie, nie umie. Koszmar dziecka bitego przez rodziców, kolegów, a nie raz przez, wychowawców. Niedola dziecka piętnowanego za brak zdolności, za nieumiejętność czy niemożność przystosowania do sztywnych rygorów szkolnych.

Wniknijmy w sytuację dziecka siedmiolub ośmioletniego, trzymanego przez kilka godzin przy stoliku w szkole, a w domu przez dalsze dwie godziny albo też więcej, w zależności od wygórowanych ambicji rodzicielskich. To nie dzieci wymyśliły wolne soboty, ale to właśnie one „odrabiają” ten wolny dzień, pracując ponad wszelkie rozsądne normy przez pięć dni w tygodniu. Jeśli w dodatku uczeń jest niedożywiony, przepracowanie może ogromnie obniżyć sprawność intelektualną, możliwość koncentracji uwagi, a także wywołać niekorzystne zmiany somatyczne. Szkoła nie jest w stanie zaspokoić potrzeb uczniów, kiedy są poza rodzinną i dlatego tak trudno ją polubić. Większość szkół realizuje funkcje opiekuńcze w minimalnym zakresie i to w odniesieniu jedynie do niektórych uczniów.

Poważnym niedostatkami współczesnej szkoły jest też zakorzeniona tradycja dążeń do wychowania głowowego człowieka przez system nakazów, zakazów i sankcji. Zamiast wciąż otwierać osobowość na świat, na wszystko, co nowe, ważne, pasjonujące, szkoła bezskutecznie usiłuje wy-

kształcić w każdym wychowanku zespół cech przyjęty w jednakowym dla wszystkich wzorze. Zamiast pomagać w wyborze wartości i twórczym pokonywaniu trudności w dążeniu do ich realizacji, decydujemy za wychowanka, popychamy go z jednej czynności w drugą i w dodatku zawsze my mamy rację. Dlatego prawdopodobnie wychowujemy tak wielu „nie-ludzkich ludzi”. Uczeń na lekcjach nie współdziała z innymi, nie współpracuje, nie pomaga, bo wpadnie za podpowiadanie. Musi udawać, że wie i umie, gdyż przyznanie się do niewiedzy grozi oceną niedostateczną, ze wszystkich jej konsekwencjami. Ilekroć obuduje w oczach ze sprawowania!

Nauczyciel, osaczony drobiazgowymi przepisami, jest mało twórczy i czuje się zagrożony, dlatego stara się przede wszystkim podporządkować uczniów różnym rygorom, zamiast rozwijać każdego z nich. Trudności związane z poznawaniem ucznia i konieczność ciągłego oceniania (nawet ze sprawowania) czyni z nauczyciela osobę nie współdziałającą z wychowankiem, lecz jedynie kontrolującą i oceniającą, co uniemożliwia szczerotę obu stron stosunku wychowawczego.

Potrzeba dużego wysiłku i twórczej inwencji pedagogicznej, aby przywrócić szkole jej pierwotny charakter: powinna ona być miejscem radosnego przeżywania, autentycznego życia dzieci, miłości i uczuć. Uczniowie powinni zdobywać w niej doświadczenia dobrej zabawy, solidnej nauki (uczenia się), dobrze zorganizowanej pracy. Jednostronność wychowania szkolnego odbija się niekorzystnie na rozwoju pełnej osobowości dziecka-człowieka. Trzeba przywrócić mu świat bań i marzeń, wykształcić wyobraźnię zubożoną przez nadmiar i dominację przekazu obrazowego. Przede wszystkim jednak należy pozwolić, aby było sobą, aby miło prawo do rozsądnego buntu, do zajmowania się tym, co je zaciekawia i pasjonuje, oprócz systematycznego zdobywania (a nie jęczyenia przyswajania) wiedzy. Musimy tak organizować pracę szkolną, aby dziecko wyżyło się lekko przed szkołą i szkolnych fobii.

Zmiany, o których wspominam, są możliwe do wprowadzenia nawet w najtrudniejszych warunkach. Natomiast po przezwyciężeniu kryzysu gospodarczego i w sytuacji korzystniejszej koniunktury można przystąpić do realizacji dobrze uzasadnionych przemyślanej reformy strukturalnej.

DOSTĘP DO PRASY

Nie wyobrażam sobie, aby nauczyciel nie czytał wielu różnych czasopism plus swoje czasopisma przedmiotowe i inne pedagogiczne. Do nich należy zaliczyć między innymi „Język Polski w Szkole w klasach IV—VIII”, „Nauczanie początkowe”, „Wychowanie Obywatelskie” (zawiera treści interdyscyplinarne przydatne nie tylko uczącym wiedzy obywatelskiej, propedeutyki nauki o społeczeństwie, lecz i w nauczaniu j. polskiego, historii, na godzinach wychowawczych), „Życie Szkoły”, „Oświata i Wychowanie”, „Nowa Szkoła”, „Motywy” (dla działaczy ZHP) i wiele innych.

Trudno sobie wyobrazić nauczyciela, który by nie czytał „Głosu Nauczycielskiego”. Jest to jedyne czasopismo od lat docierające w określonym terminie. Dociera ono nawet do najdalszych zakątków naszego kraju w każdy piątek, a najpóźniej w poniedziałek. Jest to tygodnik, który na bieżąco i systematycznie dostarcza nauczycielom wielu informacji dotyczących aktualnej polityki oświatowej, spraw socjalno-bytowych nauczycieli, akcji wczasowej, interpretacji ustaleń Karty Nauczyciela i

przepisów wykonawczych oraz wielu problemów związanych z naszym życiem i pracą. Brak tego tak cennego tygodnika mocno zauważyliśmy w okresie jego czasowego zawieszenia.

Może ktoś powiedzieć — czego ci nauczyciele chcą? Przecież każda szkoła ma swoją bibliotekę i można niemal wszystkie czasopisma zaprenumerować na koszt państwa. W praktyce tak nie jest. W 1982 roku na czasopisma „obciążenie” poważne kwoty. Dyrekcje zaprenumerowały tylko najbardziej potrzebne czasopisma i to przeważnie tylko po jednym egzemplarzu. Jak na przykład może korzystać z czasopisma „Nauczanie Początkowe” 15 nauczycieli uczących tego przedmiotu, kiedy w bibliotece jest jeden egzemplarz?

Ambicją każdego nauczyciela jest mieć własne czasopismo, w którym można by czynić podkreślenia, uwagi itp., bo przydają się w realizacji procesu dydaktyczno-wychowawczego. Zresztą z czasopism pedagogicznych powstaje własna biblioteczka, która służy również nauczycielom studiującym zaocznie.

Pod tym względem trudna jest szcze-

gólnie sytuacja nauczyciela na wsi. Tu w bibliotekach publicznych nie znajdziesz nawet jednego czasopisma pedagogicznego. Natomiast od rejonowej biblioteki pedagogicznej czy wojewódzkiej dzieli często duża odległość. Biblioteki te zresztą nie są czynne w soboty i niedziele, kiedy to jest czas na lekturę.

Nauczyciel wiejski ponosi jeszcze dodatkowe koszty związane z prenumeratą czasopism, gdyż należy się do każdego egzemplarza poważne kwoty pieniężne za jego dostarczenie do domu. Ja na przykład zapłaciłem za prenumeratę czasopism pedagogicznych i niepedagogicznych w 1982 roku prawie półtora miesięcznych swoich poborów. Jest to wydatek niebagatelny. Czy nauczyciel za te swoje narzędzia pracy musi ponosić tak duże koszty finansowe? Czy nauczyciel tak zaangażowany wraz ze swoimi uczniami w zbieranie makulatury nie mógłby korzystać ze zniżki w prenumerowaniu i kupowaniu czasopism? Czy nauczycielowi nie można naliczyć rekompensaty z tytułu podwyżki cen za czasopisma, które są przecież jego narzędziem pracy? W innych zawodach narzędzia pracy dostarczane są pracownikowi bezpłatnie.

MIECZYSLAW CZECHOWSKI
Kamieniec Zabkowicki

GDZIE SZUKAĆ „HOŁDU PRUSKIEGO”?

Istniejące obecnie warunki obiektywne nie pozwalają na pełną realizację nakreślonego programu nauczania historii Polak. Nauczyciel tego przedmiotu w okresie międzywojennym znajdował się w znacznie lepszej sytuacji. Przede wszystkim szkoły nasze były wówczas w sposób dostateczny przygotowane do pełnej realizacji celów wychowawczych nakreślonych w założeniach programowych. Nie było chyba szkoły, która nie dysponowałaby chociaż skromną ilością reprodukowanych obrazów historycznych, nie mówiąc już o tym, że w niektórych z nich cała wewnętrzna dekoracja to był zarazem kawał historii Polski. Znajdowały się tam portrety królów polskich, obrazy ważniejszych wydarzeń historycznych, jak na przykład Unia Lubelska, Hołd Pruski, Kazanie Skarżi, Konstytucja 3 Maja, a również obrazy przypominające zwycięstwa i klęski (Grunwald, Cecora, Racławice), fotografie gmachów publicznych o znaczeniu historycznym. Podręczniki szkolne też były znacz-

nie bogatsze w ilustracje od obecnie używanych. A wszystko to razem wzięte jest osobliwym dokumentem naszej przeszłości narodowej. Dlatego jednym z warunków prawidłowej realizacji programu historii polskiej jest obraz historyczny. Nie zastąpią go nawet wycieczki, gdyż nigdy nie wyczerpią ogromnego zasięgu rozrzuconych po całym kraju pamiątek narodowych. Same wrażenia podczas nich przeżyte mają charakter jednorazowy i chociaż budzą chwilową zadumę nad przeszłością oraz pozwalają lepiej zrozumieć materiał programowy, to po pewnym czasie, z braku powtórzeń, nikną z pamięci — zacierają się. Nie nastąpi to jednak tak szybko wtedy, gdy rzeczywistość widzianą na wycieczce przypominać będziemy obrazem lub fotografią.

Oglądanie obrazu historycznego (fotografii również) nosi w sobie dwa ważne aspekty: psychologiczny, który objawia się w budzeniu refleksji nad przeszłością, co skłania oglądającego do własnej oceny fak-

tów historycznych oraz aspekt pedagogiczny — budzący osobiste ambicje i chęci wyróżnienia się w działaniu dla dobra społeczeństwa i narodu. Z braku tychże nauka historii staje się niejako sucha, a słowa nawet najelokwentniejszego nauczyciela, zostają zawieszane w próżni.

A przecież szkoły okresu międzywojennego miały na ogół wystarczającą ilość niezbędnych pomocy naukowych do nauczania historii polskiej. Obecnie nawet wyżej zorganizowane placówki nie mają ich zupełnie. Niezrozumiałym jest wręcz fakt, że do dziś nie potrafiliśmy postarać się — właśnie z myślą o zaopatrzeniu szkół — w odpowiednie reprodukcje obrazów historycznych i fotografie zabytków.

Tę ostatnią uwagę kieruję tak do władz oświatowych, jak i do wydawców.

JÓZEF RERUTKIEWICZ
Niepołomice

JESTEŚMY PRZECIĄŻENI

Nowa Karta Nauczyciela nie wspomina o nauczycielach-bibliotekarzach bibliotek pedagogicznych, choć wiadomo, że obowiązki i zadania nauczyciela-bibliotekarza (ciekawie wymyślona funkcja) są nie tylko bardzo ważne z punktu widzenia procesu doskonalenia kadr nauczycielskich, ale i trudniejsze, wymagające lepszego przygotowania w zakresie wiedzy ogólnej i szczególnej, aniżeli nauczyciela pracującego z uczniami w szkole. Do zadań nauczycieli-bibliotekarzy bibliotek pedagogicznych należy nie tylko właściwy wybór i gromadzenie księgozbioru, opracowanie tegoż i udostępnianie czytelnikom, lecz także (i to jest najważniejsza funkcja bibliotek pedagogicznych) udzielanie informacji bibliograficznych, bibliotecznych i rzeczowych czytelnikom pracującym i kształcącym się.

Aby dobrze spełniać funkcję informatora naukowego pracownik biblioteki pedagogicznej musi mieć nie tylko wykształcenie pedagogiczne i dobrą znajomość aktualnej wiedzy pedagogicznej ogólnej i szczegółowej, lecz ponadto orientację w innych dyscyplinach i publikacjach obejmujących zakres zainteresowań czytelników bibliotek pedagogicznych. Aby sprostać tym wymaganiom nauczyciele-bibliotekarze bibliotek pedagogicznych muszą nie tyl-

ko bardzo sumiennie, z pełnym zaangażowaniem wykonywać prace biblioteczne, ale systematycznie doskonalić i uzupełniać swoją wiedzę ogólną i pedagogiczną, czytać aktualną prasę i wydawnictwa zwarte. Wymaga to bardzo dużo czasu, a że prace biblioteczne i obsługa czytelników wypełnia całkowicie obowiązkowy wymiar czasu pracy, z tego względu dobry bibliotekarz wiele czasu wolnego musi poświęcać na czytanie i zdobywanie wiedzy potrzebnej do pracy z czytelnikami, podobnie a może jeszcze więcej niż nauczyciele przygotowujący się do pracy z uczniami. Taka jest prawda.

Specyfiką pracy w małych bibliotekach pedagogicznych (filiach PBW) na prowincji jest mała obsada kadrowa i z tego powodu duże obciążenie różnorodnymi obowiązkami i zadaniami, czego nie może zrozumieć ten, kto nigdy na tym stanowisku nie pracował.

Najwymowniejszym dowodem na to, że praca w bibliotece pedagogicznej jest trudniejsza i bardziej uciążliwa od innej pracy w szkole jest fakt przenoszenia się nauczycieli ze specjalnością bibliotekarstwo i bibliotekoznawstwo z bibliotek do pracy z uczniami na lekcjach. (Oczywiście, trzeba do tego znajomości we władzach szkolnych). Z powyższych względów trudno nie zauważyć dyskryminacyjnego potraktowania nauczycieli-bibliotekarzy bibliotek pedagogicznych przez władze oświatowe i przez redaktorów Karty Nauczyciela. Bo-

lesnym dowodem dyskryminacji tej grupy nauczycieli jest stosunek władz do obowiązkowego wymiaru godzin pracy nauczycieli-bibliotekarzy w ogóle, a nauczycieli-bibliotekarzy pedagogicznych w szczególności. Wymiar ten jest najwyższy w szkolnictwie i wynosi prawie 200 proc. obowiązkowego czasu pracy nauczycieli pracujących z uczniami. Z tego też względu godzina pracy nauczyciela-bibliotekarza opłacana jest jak połowa godziny innego nauczyciela. Czy jest to sprawiedliwe?

Ponieważ w Karcie pozostawiono tę sprawę do określenia ministrowi oświaty i wychowania, pozostawiono nam złudną nadzieję na pozytywną zmianę. Sądzę jednak, że redakcja, jako wyraził autentycznego głosu nauczycieli, nie może pozostawić sprawy tej w zapomnieniu, a tym bardziej nie powinna zachłystywać się Kartą, której jeden tylko mankament wykazałem.

JAN WOJEWÓDKA
Strzyżów

OD REDAKCJI: Trudno nam zgodzić się z poglądami, iż praca nauczyciela-bibliotekarza jest trudniejsza i pochłania więcej energii niż praca dydaktyczna i wychowawcza z młodzieżą. Niemniej nie można przejść obojętnie obok argumentów wysuwanych przez autora listu. Stąd należałoby wnikliwie przyjrzeć się warunkom pracy nauczycieli-bibliotekarzy w bibliotekach pedagogicznych także pod kątem ich obciążenia po to, by przy ustalaniu wymiaru godzin dla tej grupy pedagogów usunąć istniejące nieprawidłowości.

NIE WYSTARCZAŁY

Ponieważ jestem zainteresowany wypadkiem opisanym przez Pana Janusza Trzciankę w artykule pt. „Nie wystarczały” („Głos” nr 10/82), postanowiłem od siebie dopowiedzieć moje spostrzeżenia.

Żałuję, że Pan Redaktor, przygotowując na miejscu w Trzcielu materiał do swojego artykułu, nie rozmawiał ze mną, księdzem, jednym z wychowawców zmarłego Wojtka, ucznia czwartej klasy. Jestem zaprzyjaźniony z rodziną i byłem życzliwy samemu dziecku. Oto moje uwagi:

W artykule czytamy: „Chłopiec w dniu wypadku nie mógł wiedzieć, że będzie miał tyle ocen niedostatecznych, chyba że zaglądał wcześniej do dziennika”. Przypominam sobie z moich lat szkolnych, kiedy nauczyciel, na długo przed okresową klasyfikacją, wpisał do mojego dzienniczka uwagę, skierowaną do rodziców „synowi z historii na koniec okresu zagraża ocena niedostateczna”. Daję słowo — uwaga pomogła!

Wypowiedź wychowawczyni klasy Wojtka jest szablonowa. Przypomnę moje słowa: „lekcje religii są ważne, ale ważne są również godziny wyrównawcze dla słabszych uczniów”. Nigdy nie stawiam przeszkód w braniu udziału w tych godzinach. Jednak czytający może zapytać, czemu wtedy zajęcia katechetyczne są przyspieszane? Odpowiadam:

Po pierwsze. Prawie cała klasa, przychodząc wcześniej do punktu katechetycznego, który znajduje się przy ruchliwej ulicy, nie może pozostać bez opieki. Moim obowiązkiem jest zająć się dziećmi. Dlatego, jeżeli można, przyspiesza się zajęcia, a ewentualne spóźnienia uczniów są usprawiedliwiane. W takich sytuacjach nie można posługiwać się schematem „od — do”

Po drugie. Niekiedy na przyspieszenie lekcji ma wpływ czas odjazdu autobusu, który dowozi dzieci spoza naszego miasta do miejsca zamieszkania. Dziecko musi zdążyć na autobus powrotny. Jeżeli w ogóle można mówić o braku korelacji między jednym a drugim zajęciem, to przecież w grę wchodziła tylko jedna, poniedziałkowa godzina wyrównawcza. Jakże zatem są efekty pozostałych w tygodniu godzin wyrównawczych? Poza tym panią wychowawczynię powiadamałem, że niektóre dzieci nie są ani na religii, ani wcześniej nie były na godzinie wyrównawczej!

Pracy księdza nie da się nie zauważyć. Byle byśmy wszyscy chcieli się porozumieć. Działamy w środowisku i od tego środowiska często jesteśmy zależni. Uważam, że na tragiczny krok dziecka nałożyło się bardzo wiele czynników. Niektóre z nich zostały przedstawione w artykule „Nie wystarczały”. Serdecznie pozdrawiam.

ks. ANDRZEJ STARZYŃSKI
Trzciel

DOJRZAŁOŚĆ I ALKOHOL

Pragnę podzielić się pewną refleksją, która wynika z programu walki z alkoholizmem wśród młodzieży. Wprowadzony system reglamentacji znacznie ograniczył możliwość zakupu alkoholu przez młodzież. System ten wymaga jednak dalszych usprawnień. Możliwość uzyskania przez młodzież kart P-II upoważniających do zakupu alkoholu wymaga dalszego współdziałania z rodzicami. W wielu przypadkach rodzice pomimo osiągnięcia przez młodzież 19 lat życia nie w pełni akceptują tę możliwość. W takim przypadku najlepszą wydaje się forma przekazywania lub przesyłania kart rodzicom. Forma ta w naszym internacie jest w pełni, za zgodą rodziców i młodzieży, stosowana. Rzecz w tym, by działania te nie były jednostkowe, lecz powszechne, a o „dojrzałości” młodzieży niech zadecydują rodzice.

STANISŁAW NIEDZIELSKI
Brzozów

W Ministerstwie Oświaty i Wychowania trwają intensywne prace nad aktami wykonawczymi do Karty Nauczyciela. Na 33 wykonawcze akty, które mają być przygotowane do 31 lipca bieżącego roku, 25 projektów już opracowanych — znajduje się w uzgodnieniach międzyresortowych. Akt wykonawczy w sprawie szczególnych przypadków zaliczania okresów zatrudnienia uprawniających nauczycieli do dodatków za wysługę lat i ogólnych zasad wypłacania dodatków oraz jedne wytyczne zostały już zatwierdzone.

Aktualne pięć aktów wykonawczych znajduje się w roboczym opracowaniu w ministerstwie. Niektóre są opracowywane przez inne resorty (jeden przez Ministerstwo Pracy, Plac i Spraw Społecznych oraz pięć przez Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej).

Warto dodać, że o przebiegu wszystkich prac związanych z opracowywaniem aktów wykonawczych na bieżąco jest informowana sejmowa Komisja Oświaty i Wychowania.

Na zaproszenie ministra oświaty i kultury WRL przebywał na Węgrzech w dniach 26—30 kwietnia br. minister oświaty i wychowania prof. dr hab. Bolesław Faron.

Po przeprowadzeniu rozmów w Ministerstwie Oświaty i Kultury minister B. Faron odwiedził m. in. Wyższą Szkołę Pedagogiczną, Centrum Technologii Nauczania w Veszpren, a następnie spotkał się z młodzieżą z dwóch szkół węgierskich. Odwiedził również miasteczko pionierskie w Zance, gdzie przebywa grupa polskich dzieci z wychowawcami i nauczycielami; dzieci te, wypoczywając przez miesiąc nad Balatonem, jednocześnie uczą się.

Pomoc i doradztwo metodyczne należy do najważniejszych zadań placówek doskonalenia nauczycieli. Rola bezpośrednio wspierania pracy nauczycieli wzrasta zwłaszcza ostatnio, bowiem rosną społeczne oczekiwania wobec szkoły i nauczycieli. Przedyskutowaniu niezbędnych działań w tym zakresie poświęcona była konferencja dyrektorów oddziałów terenowych Instytutu Kształcenia Nauczycieli (zorganizowana w Nowym Sączu) — placówki odpowiedzialnej w ramach resortu oświaty i wychowania za całokształt realizacji szeroko rozumianego programu doskonalenia zawodowego kadr pedagogicznych.

Wszystkie te problemy podniósł w swoim wystąpieniu uczestniczący w konferencji minister oświaty i wychowania Bolesław Faron, podkreślając m. in., że od 1981 r. otwarty został nowy etap w historii doskonalenia kadr oświatowych. Podjęto bowiem decyzję o scaleniu autonomicznych dotychczas nurtów doskonalenia nauczycieli, praktycznego i teoretycznego, wiążąc wizytatorów przedmiotowo-metodycznych (do 1981 r. podporządkowanych administracji oświatowej) z oddziałami doskonalenia nauczycieli. Uwolnieni od zadań kontroli i nadzoru — koncentrują się oni na świadczeniu bezpośredniej pomocy nauczycielom szkół i placówek oświatowych. Jak podkreślił prof. B. Faron, podstawą takiego rozwiązania była idea łączenia zadań doradztwa metodycznego z możliwościami placówki naukowej, gwarantującej stały związek praktyki szkolnej z ustaleniami naukowymi. Warunkiem prawidłowej realizacji zadań oddziałów doskonalenia nauczycieli IKN jest ich ścisły związek z lokalnymi środowiskami oświatowymi. Jednym z przejawów takiej więzi jest udział kuratorów oświaty i wychowania we wszelkich istotnych poczynaniach placówek doskonalenia — a z drugiej strony uczestnictwo reprezentantów oddziałów doskonalenia nauczycieli w pracach kolegów kuratorów.

Za szczególnie ważne uznano rozwijanie w ODN badań w zakresie dydaktyki szczegółowych. Wiele uwagi poświęcono także problemowi nauczycieli bez kwalifikacji pedagogicznych, do zatrudnienia których zmusza obecna sytuacja kadrowa szkolnictwa.

OGŁOSZENIA

Mgr fizyki z 16-letnim stażem pracy w szkole podejmie pracę w szkole podstawowej lub ponadpodstawowej. Warunek: mieszkanie rodzinne. Oferty: Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, Wiejska 12, Biuro Ogłoszeń, dla nr 41.

Nauczycielka z długoletnim stażem, studia na ukończeniu — nauczanie początkowe, podejmie pracę od września w pobliżu Warszawy. Warunek: mieszkanie rodzinne. Oferty: Zapisek, 00-151 Warszawa, Nowolipki 13/25.

Małżeństwo (absolwentka Akademii Ekonomicznej i magister filologii polskiej — nauczyciel) podejmie pracę w szkolnictwie w małym mieście. Warunek: komfortowe mieszkanie. L. Z. Baranowie, Zwierzyniecka 17, 31-103 Kraków.

Małżeństwo — mgr pedagogiki opiekunicej poszukuje pracy. Warunek: mieszkanie. Władność: H. K. Jankowscy, 85-335 Bydgoszcz, Osada 17 a.

Krzewy róż wielokwiatowe, rabatowe oraz pnie, najciekawsze kolory kwitnące do mrozów — wyszła nie mniej niż 10 sztuk — za zł. Leczenie poczynione z rachunkiem nabycia PLANTACJA ROZ. Włoszczowa, Jedrzełowska 56 (Kiełce).

Sztafety szkolne i hatcerskie wykonuje wyspecjalizowana Pracownia „Bafi Artystyczny” — mistrzowie Zofia i Henryk Kiedzik, 61-892 Poznań, ul. Kościuski 16 (narożnik ul. Armii Czerwonej 77) telefon 502-14. Nagrodzona medalami w konkursie najwyższą jakością wykonania oraz gwarantuje najwyższą jakość wykonania oraz dotrzymania terminów. Szeroka rozpiętość cen.

PYTAJ - ODPOWIEMY

**DO NASZYCH
CZYTELNIKÓW**

Wznowienie wydawania „Głosu Nauczycielskiego” spotkało się z żywą, pozytywną reakcją naszych Czytelników. Wyrazem tego jest między innymi napływająca korespondencja, w której Czytelnicy ustosunkowują się do różnych problemów omawianych na łamach „Głosu”. Otrzymujemy również bardzo duże pytania dotyczące przepisów prawnych, a zwłaszcza realizacji postanowień Karty Nauczyciela. Wszystkie listy przeglądamy bardzo uważnie. Są one

dla nas ogromną pomocą w redagowaniu pisma. Na wszystkie też staramy się odpowiedzieć. Najważniejsze sprawy odnoszące się zwłaszcza do treści Karty Nauczyciela wyjaśniamy na łamach „Głosu” w rubryce „Pytaj — Odpowiemy”. W ostatnim jednak czasie liczba listów rośnie lawinowo z tygodnia na tydzień, przy czym większość zawartych w nich pytań odnosi się do spraw i problemów już wyjaśnionych w „Głosie”.

W tej sytuacji zwracamy się z serdeczną prośbą do naszych Czytelników: o uważne czytanie publikowanych w „Głosie” wyjaśnień, odpowiedzi i informacji; kompletowanie ich do użytku własnego i innych współpracowników; zgłaszanie do redakcji

pytań i wątpliwości tylko w sprawach, które nie były jeszcze w „Głosie” wyjaśniane.

Mamy nadzieję, że Czytelnicy we własnym interesie ustosunkują się do naszej prośby pozytywnie. Redakcja pragnie udzielać wszystkim pracownikom oświaty i wychowania jak największej pomocy w wyjaśnianiu istotnych dla nich spraw i problemów, jednak skromna obsada kadrowa i ograniczone środki finansowe nie pozwalają na udzielanie odpowiedzi tym Czytelnikom, którzy w ostatnich tygodniach masowo nadsyłają pytania w sprawach dokładnie już wyjaśnionych.

REDAKCJA

**WYNAGRODZENIE
ZA PRACĘ
NA KOLONIACH**

Zgodnie z zapowiedzią przedstawiamy nowe zasady wynagradzania pracowników zatrudnionych w placówkach wypoczynkowych dzieci i młodzieży oraz schroniskach szkolnych.

Z dniem 1 maja 1982 r. wchodzi w życie rozporządzenie ministra oświaty i wychowania, zmieniające zasady wynagradzania i podwyższające płace osób zatrudnionych na koloniach, obozach i w schroniskach młodzieżowych. W związku z tą (kolejną) regulacją — średnia płaca kadry pedagogicznej i personelu medycznego wzrośnie o około 600 zł, a pracowników administracyjnych, ekonomicznych i obsługi o około 500 zł za turnus.

**Placówki wypoczynku
dla dzieci i młodzieży**

● Stawka wynagrodzenia zasadniczego dla wychowawców, instruktorów wychowania fizycznego i ratowników oraz kierowników i ich zastępców zatrudnionych w placówkach wypoczynku dla dzieci i młodzieży, a będących nauczycielami wynosi od 3600 do 4200 zł. Dla osób zatrudnionych na wyżej wymienionych stanowiskach, ale rekrutowanych spoza zawodu nauczycielskiego, stawka wynagrodzenia zasadniczego waha się od 3400 do 3600 zł.

● Personel medyczny otrzymuje: lekarz — od 3600 do 4200 zł; felczer — od 3400 do 3900 zł; higienistka — od 3000 do 3300 zł.

● Pracownicy zatrudnieni w ośrodkach wypoczynku dla dzieci na stanowiskach administracyjnych, ekonomicznych i obsługi otrzymują wynagrodzenie zasadnicze: kierownik zaopatrzenia — od 3400 do 4200 zł; magazynier — od 3300 do 4000 zł; kucharka — od 3200 do 4000 zł; pomoc kuchenna — od 3100 do 3500 zł; sprzątaczkę — od 3100 do 3500 zł; dozorka — od 3100 do 3500 zł; palacza, praczkę — od 3200 do 3400 zł.

Wynagrodzenie zasadnicze przysługuje za pracę w turnusie trwającym nieprzerwanie przez 28 dni i obejmuje wszystkie czynności związane z zorganizowaniem i zakończeniem turnusu.

Jeżeli turnus trwał krócej lub dłużej niż 26 dni — wynagrodzenie zasadnicze oraz dodatki (o których niżej) ulegają zmniejszeniu lub zwiększeniu, proporcjonalnie do liczby kalendarzowych dni trwania turnusu.

● Oprócz wynagrodzenia zasadniczego, zatrudnieni pracownicy w placówkach wypoczynku dla dzieci i młodzieży otrzymują dodatki.

Dodatek funkcyjny

przysługuje wychowawcom, kierownikowi zaopatrzenia i magazynierowi — w wysokości 300—500 zł. Kierownicy placówek i ich zastępcy otrzymują dodatek w wysokości:

— na koloniach i w ośrodkach wycieczkowych dla dzieci wiejskich oraz na obozach (z wyjątkiem obozów wędrownych) liczących: do 120 dzieci i młodzieży kierownik otrzyma od 600 do 1000 zł, ponad 120 dzieci i młodzieży — kierownik od 800 do 1200 zł, a zastępca kierownika od 500 do 800 zł.

— na obozach wędrownych, kierownik otrzyma od 800 do 1200 zł, a zastępca kierownika od 600 do 900 zł.

— na półkoloniach i małych formach wczasów, niezależnie od liczby uczestników, kierownikowi przysługuje dodatek w wysokości od 600 do 800 zł.

Dodatek za pracę w porze nocnej

przysługuje pracownikom w wysokości 15 proc. wynagrodzenia zasadniczego. Dodatek taki nie przysługuje jednak pracownikom na stanowiskach kierowniczych i

innych samodzielnych stanowiskach, czyli zastępcy kierownika, wychowawcy, kierownikowi zaopatrzenia, magazynierowi — jeśli praca w porze nocnej jest przez nich wykonywana sporadycznie.

Dodatek za trudne warunki pracy

przysługuje wychowawcom oraz lekarzom, felczerom i higienistkom zatrudnionym na koloniach i obozach zdrowotnych, a także na koloniach dla dzieci leczonych w podziemiach kopalni soli — w wysokości 600 zł.

Wszystkim pracownikom zatrudnionym w wyżej wymienionych placówkach przysługuje bezpłatne zakwaterowanie i posiłki za częściową odpłatnością, wynoszącą 25 proc. kosztów surowca, z tym, że personel kuchenny otrzymuje bezpłatne posiłki.

Szkolne schroniska młodzieżowe

Kierownicy szkolnych schronisk młodzieżowych otrzymują wynagrodzenie według następujących zasad:

● Kierownikom stałych schronisk młodzieżowych liczących do 50 miejsc noclegowych przysługuje miesięczne wynagrodzenie ryczałtowe od 900 do 1400 zł i dodatek w wysokości 2 zł dziennie za każdy wykorzystany nocleg.

Natomiast kierownikom stałych schronisk liczących ponad 50 miejsc przysługuje miesięczne wynagrodzenie ryczałtowe od 1500 do 2800 zł plus dodatek 2 zł dziennie za każdy wykorzystany nocleg.

● Kierownikom sezonowych schronisk młodzieżowych przysługuje wynagrodzenie analogicznie jak kierownikom stałych schronisk oraz wynagrodzenie za pracę związaną z rozpoczęciem i zakończeniem działalności schroniska w wysokości 20 zł za każdy przygotowany i zwinięty nocleg.

Pracownicy sezonowych schronisk otrzymują ryczałtowe wynagrodzenie w wysokości od 700 do 1000 zł miesięcznie w okresie działalności schroniska oraz po 2 zł dziennie za każdy wykorzystany nocleg.

Za konserwację sprzętu i urządzeń schroniska w okresie bezczynności (bez względu na ilość łóżek) — pracownicy otrzymują wynagrodzenie ryczałtowe w wysokości do 800 zł rocznie. (Kon.)

**DOWOŻENIE
UCZNIÓW**

Do redakcji napływa wiele listów w sprawie dowożenia uczniów do zbiorczych szkół gminnych. Najczęściej czytelnicy pytają o takie sprawy jak:

- kto powinien organizować opiekę nad uczniami dojeżdżającymi do zbiorczej szkoły gminnej?
- jakie są obowiązki nauczycieli lub innych osób sprawujących opiekę?
- czy za sprawowanie tej opieki przysługuje wynagrodzenie?

Minister oświaty i wychowania wydał 26 stycznia 1982 roku zarządzenie w sprawie organizacji opieki wychowawczej nad uczniami dowożonymi do szkół zbiorczych (opublikowane w Dz. Urz. MOiW nr 1 poz. 4 z 1982 r.).

Zgodnie z tym zarządzeniem opiekę wychowawczą nad uczniami dowożonymi do szkół zbiorczych zapewniają naczelnicy gmin (miast, miast i gmin) i gminni dyrektorzy szkół — w porozumieniu z jednostkami świadczącymi usługi w zakresie dowożenia uczniów do szkół zbiorczych. Okres sprawowania tej opieki obejmuje czas oczekiwania uczniów na środki lokomocji i czas przewozu młodzieży do szkoły i z powrotem.

Do czasu oczekiwania uczniów na środki lokomocji zalicza się:

- czas pobytu na przystankach lub w innym miejscu zbiórki do czasu faktycznego odjazdu do szkoły,
- czas oczekiwania od zakończenia zajęć w szkole do czasu przybycia na przystanek lub inne miejsce zbiórki. Tym miejscem

zbiórki może być: przystanek, świetlica dworcowa PKS i PKP, świetlica szkolna oraz inne pomieszczenie przeznaczone na ten cel.

Opieka wychowawcza w czasie przewozu i miejscach oczekiwania uczniów na środki lokomocji może być sprawowana przez nauczycieli lub inne osoby pełnoletnie, posiadające zdolność do czynności prawnych, których stan zdrowia i doświadczenie życiowe gwarantuje prawidłowe sprawowanie opieki.

Do obowiązków osoby sprawującej opiekę wychowawczą należy:

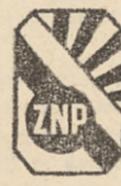
- sprawdzenie stanu liczebnego uczniów w czasie oczekiwania na środki lokomocji oraz wewnątrz pojazdu;
- dopilnowanie ładu i porządku przy wsiadaniu i zajmowaniu miejsc w pojeździe (opiekun wsiada ostatni);
- ustalenie sposobu porozumiewania się z kierowcą w czasie jazdy;
- zwracanie uwagi na zachowanie się uczniów w czasie przejazdu i w miejscach oczekiwania na środki lokomocji,
- zapewnienie bezpiecznego wsiadania i wysiadania uczniów z pojazdu, przejścia do szkoły lub do miejsca zbiórki, skąd uczniowie rozchodzą się do domów;
- w przypadku stwierdzenia sytuacji zagrażającej bezpieczeństwu uczniów — niedopuszczanie do ich przewozu.

Z osobami podejmującymi się sprawowania opieki wychowawczej nad uczniami, gminny dyrektor szkół zawiera umowę-zlecenie, w której powinny być wyszczególnione: trasa przewozu, obowiązki, wysokość wynagrodzenia.

Osobie sprawującej opiekę wychowawczą w czasie dowożenia uczniów przysługuje stawka wynagrodzenia w wysokości określonej dla wychowawcy świetlicy z ukończonym studium nauczycielskim i 2-letnim stażem pracy. Oznacza to, że osoba sprawująca opiekę otrzyma za każdą efektywną godzinę pracy stawkę wynagrodzenia wynikającą z podzielenia stawki wynagrodzenia zasadniczego przez obowiązującą go miesięczną liczbę godzin pracy.

W uzasadnionych przypadkach może być stosowane wynagrodzenie ryczałtowe, którego wysokość nie może jednak przekraczać poziomu wynagrodzenia według wyżej podanych zasad. Omawiane zarządzenie ministra oświaty i wychowania poleca zapewnienie uczniom możliwości pobytu w świetlicy dworcowej PKS i PKP, w świetlicy szkolnej lub w innym pomieszczeniu, w którym uczniowie oczekują na środki lokomocji.

Opiekę wychowawczą w tym czasie powinni sprawować nauczyciele-wychowawcy lub inne osoby zatrudnione w danej placówce, które wypełniają zadania opiekunów-wychowawców zgodnie z przyjętymi planami zajęć. Powyższe zasady organizacji opieki wychowawczej nad uczniami dowożonymi do szkół zbiorczych mają moc obowiązującą od 31 stycznia 1982 roku. (kw)



**TYGODNIK
ODZNACZONY
ZŁOTA
ODZNAKA
ZNP**

Redaguje zespół: Danuta Chrzostowicz (sekretarz redakcji), Teresa Konarska (kierownik działu), Walentyna Łepińska (redaktor techniczny), Zdobia Miller (kierownik działu), Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Krystyna Rożalska (kierownik działu), Maria Rybszczyk (zastępca redaktora naczelnego), Wojciech Sierakowski, Halina Szymczak, Janusz Trzcińska, Henryka Witalewska (kierownik działu), Jan Rocki (redaktor graficzny), Kierownik administracyjny Aniela Pawlak, korekta — Irena Kościelnik, Joanna Paprzycka. Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8 00-388 Warszawa. Telefon: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” ul. Nowogrodzka 84/86 02-017 Warszawa Z-20. Nakład 70 000 egz.

SECESJA PLEBSU I BAJKA MENENIUSZA AGRYPPY

Początkom republiki rzymskiej towarzyszył niezmiernie groźny kryzys społeczny. Rozgorzała zaciekła walka między dwiema grupami społecznymi: patrycjuszami i plebejuszami. Nie miejsce tu, by wyjaśniać pochodzenie obu tych grup, charakter i przebieg walk towarzyszących ich rywalizacji. Dość będzie wspomnieć, że patrycjusze starali się zamknąć plebejuszom dostęp do senatu, urzędów, pozbawić ich przywilejów politycznych. Ponieważ patrycjusze w swych dążeniach odnosili kolejne sukcesy, a wszelkie próby przeciwstawienia się podejmowane przez plebejuszy na drodze legalnej zawodziły, musieli się oni uciec do środków radykalnych i gwałtownych. Tradycja rzymska twierdzi, że w r. 494 p.n.e. plebs jeszcze zmobilizowany i znajdujący się pod bronią po własnie odbytej kampanii wojennej wycofał się z Rzymu na Awentyn (czyli świętą górę plebsu). Było to wydarzenie znane szeroko jako pierwsza secesja plebsu. Patrycjusze przerażeni tym faktem, groźnym chociażby przez to, że odejście plebejuszy osłabiałoby możliwości militarne państwa rzymskiego, wysłali dla rozmów negocjacyjnych Meneniusza Atryppę.

Meneniusz Atryppa, człowiek wśród plebsu popularny, bo i sam z jego szeregów się wywodził, miał secesjonistom opowiedzieć następującą bajkę, którą tu przytoczymy, posługując się słowami wielkiego historyka rzymskiego Liwiusza:

„W czasach, gdy w człowieku nie wszystko było zgrane z sobą jak dzisiaj, ale każdy członek miał swoją wolę i swoją mowę, oburzyły się inne części ciała, że trudem swoim, zachodem i służbą dostarczają wszystkiego żołądkowi, a żołądek leżąc spokojnie w środku, nic nie robi, tylko sobie używa dostarczanych przyjemności. Zmówiły się więc między sobą, że ręka nie podniesie pokarmu do ust, że usta nie przyjmą podawanego pokarmu, a zęby nie będą żuły. Tak się wzięły, by głodem poskromić żołądek, a tymczasem razem z nim i członki, i całe ciało doszło do ostatecznego wyniszczenia. Pokazało się z tego, że i żołądek nie próżnuje i ma swe zadanie; że nie tylko jego się żywi, ale i on żywi, bo rozprowadza po wszystkich

częściach ciała równo rozdzieloną po żyłach krew nasyconą strawionym pokarmem, przez co żyjemy i sił nabieramy”.

Pod wpływem tej bajeczki (nie oryginalnej zresztą, bo znanej i w literaturze greckiej i w folklorze indoeuropejskim) mieli rzekomo plebejusze zrozumieć, że państwo czy raczej społeczeństwo jest jak ciało ludzkie i niepodobna szkodzić jednej jego części, nie szkodząc całości i przekonani tym przykładem zgodzili się na zaprzestanie secesji i na powrót do Rzymu.

Historijka ta o niemal idyllicznym zakończeniu w duchu idei solidaryzmu społecznego, podporządkowania egoistycznych interesów grupowych nadrzędnemu interesowi państwa, jest, niestety, daleka od rzeczywistości. Wprawdzie plebejusze rzeczywiście do Rzymu powrócili, ale za cenę ustępstw ze strony patrycjuszy. Niezmiernie smutnych konsekwencjach. Oto senat rzymski uchwalił, że od tej pory plebs „ma mieć swoich urzędników nietykalnych, z prawem niesienia pomocy ludowi przeciwko konsulom, a żadnemu patrycjuszowi nie będzie wolno tego urzędu piastować.” Krok ten nie tylko nie za-

łagodził istniejącego konfliktu, lecz przeciwnie, pogłębił i spetryfikował podział istniejący między patrycjuszami i plebejuszami.

Jakie nastroje panowały wtedy w Rzymie i do jakich niskich metod walki politycznej próbowano się uciekać, ilustruje następujące wydarzenie opisane przez Liwiusza. Otóż spadła na miasto straszna klęska „bo najpierw drożyzna żywności z powodu nieobszania pól na skutek secesji ludu, a potem głód.” Gdy w roku 491 p.n.e. „przywieziono moc zboża z Sycylii i były narady w senacie, po jakiej cenie sprzedawać je ludowi, wielu sądziło, że przyszedł czas przyciśnięcia ludu i odzyskania praw, które wydarto patrycjuszom przez secesję populstwa i bezprawie. Przede wszystkim Marcjusz Koriolanus, wróg władzy trybunskiej, agitował: „Jeżeli chcą przydziału zboża po dawnemu, to niech i dawne prawa przywrócą patrycjuszom. Dlaczego mam potrzebę za urzędników ludowych?... Niech zbierają owce drożyzny, którą spowodowali swym szaleństwem.”

JAN TRYNKOWSKI

(Wszystkie cytaty z dzieła Liwiusza w tłumaczeniu A. Kościółka).

przed META

CO PRZESZKADZA?

O wypoczynku młodzieży po nauce mówi się coraz więcej i głośniej. Odbijają się w tej sprawie narady, spotykają się zainteresowani, by omówić to i owo na temat turystyki i sportu wśród działaczy. W szkołach, jak można to zaobserwować, dano wiarę, że warto podsycać miłość do wf i turystyki, warto również inwestować w urządzenia do uprawiania ruchu.

Nauczyciele coraz chętniej wyciągają młodzież z klas, nakłaniają uczniów do biegania. Ot, obrazek często obserwowany w wielu szkołach. Wokół asfaltowej płyty zmagają się grupki biegających. Przy nauczycielu, który trzyma w ręku czasomierz, sporo szkolnych kibiców.

— Jaki czas uzyskał Piotrek?

— Kilometr przebiegł w dobrym tempie, osiągając wynik poniżej 3:50.

Porozmawiałem z kilkoma adeptami biegania. Biegają, ponieważ to lubią. Można się sprawdzić.

W grupce piątkoklasistów (wszyscy chłopcy w klasie poddani byli sprawdzianowi) wystartował niepozorny, drobny chłopiec. Można go było zauważyć. Ubrany w koszulkę sportową z dużym numerem na plecach oraz w spodenki z podłużnymi paseczkami na nogawkach, zdecydowanie się wyróżniał. Pobiegł ostro, poprowadził i wysforował się mocno do przodu. Gromada kolegów dopingowała go, by „wyciągnąć” wynik. I rzeczywiście — Marek (tak miał na imię) dokonał nie byle jakiego wyczynu: czas na kilometr — 3:13! Biegł ładnym stylem, praca nóg była skoordynowana, a ramiona wspomagały cały wysiłek.

— Trenujesz może w jakimś klubie sportowym? — zapytałem.

— Tak.

— W którym?

— W „Spójni”.

— Czy masz trenera i czy on cię nauczył tak ładnie biegać?

— Trenuję w grupie, a trener mówi nam zawsze, że biegać trzeba nie tylko szybko, ale również ładnie. Dobry styl bowiem ułatwia, jego zdaniem, uzyskiwać lepsze wyniki.

Co prawda, to prawda. Uczyć więc trzeba wszystkiego, także tego, żeby estetycznie wyglądać na boisku, po sporiowemu.

Nie każdy wszakże może mieć taki strój, w jakim wystąpił Marek. On ten strój otrzymał z klubu za postępy w sporcie. Kupić ładne majteczki i ładną koszulkę, teraz nie jest łatwo: albo nie ma, albo ceny są takie, że włos się jeży (w sklepach pojawiają się spodenki „adidaski” w cenie... ponad 600 zł!).

Na szkolne boiska wylega tymczasem coraz więcej młodzieży. Robi się ciasno. Chłopcy dzielą się płytą, by wykorzystać ją do maksimum. Dwie grupy grają w piłkę — każda do jednej bramki. Na obrzeżach boiska próbują wyżywać się biegacze. Wszędzie kopanie piłki, gra w tenisa (improvizowana siatka, improvizowane boisko). Na szczęście dorośli przestali przepędzać dzieci z miejsca na miejsce — częste są widoki, że starsi uprawiają ćwiczenia razem z młodzieżą: grają, biegają, rzucają do kosza piłkę.

W dalszym ciągu, niestety, wszystko lub prawie wszystko zamiera w soboty i niedziele. Dlaczego? Czyżby tutaj wtrącał się rodzice korzystający z wolnych od pracy dni i zakazujący niejako swym pociechom gonitw za piłką lub za rekordami w biegach?

Moim skromnym zdaniem przyczynia się do tego telewizja siłająca się na takie programy, żeby przed południem przykuć młodzież do foteli. Oczywiście, młodzież lubi oglądać dobre programy, zwłaszcza filmy. Czy nie można tego przedyskutować i wybrać złoty środek?

Obok jednej ze stołecznych szkół działa klub osiedlowy, a przy nim ognisko TKKF. Rzeczywiście robi ono wiele na rzecz uczniów. Od poniedziałku do piątku wszystko gra: są konie do jazdy, prowadzi się naukę karate, naukę tańca itp. W soboty klub jest niedostępny, a wraz z tym, z zajęciami kłops. Przyczyna jest prozaiczna: sobota bywa dniem wesel i w ten sposób drzwi klubu zostają przed młodymi adeptami sportu lub amatorami godziwego wypoczynku po nauce zatrzaskane.

Klub się tłumaczy, że ma amatorów wesel. Sprawdziłem. Tak jest w istocie, ale rzadko są to nowożeńcy z osiedla. I w ten oto prosty sposób klub zamiast intensyfikować zajęcia sportowo-rekreacyjne w wolne od nauki soboty, zamiast wspomagać potrzeby osiedlowej młodzieży, kładzie rękę na lopatkę. Oj, z tym myśleniem to u nas jeszcze nie jest najlepiej...

Nadal nie jest dobrze z obecnością dziewcząt na boiskach. Jest ich tu wielokrotnie mniej niż chłopców. Rodziców głowa o to nie boli: każde z nich wie, że jeśli chłopak pójdzie pograć w piłkę, sprawa opieki jest rozwiązana, dziewczynka lepiej żeby siedziała w domu i pomagała w zajęciach lub się uczyła. Mamy zatem jedną z przyczyn malej sprawności dziewcząt. Tyja! Figury coraz gorsze, a ruch może wpływać na ładną sylwetkę.

Myślę, że całe nasze szkolnictwo zaniedbało turystykę. Dla dziewcząt byłaby ona ofertą. Z pewnością dobrze zorganizowana wycieczka zmobilizowałaby je do wyjścia z domu i udania się pod dobrą opieką w nieznaną. Turystyka uczy poznawania przyrody, pozwala nawiązywać kontakty. To powinna być zalegalizowana forma szkolnej rekreacji, zwłaszcza dla dziewcząt nie zawsze mile widzianych przez chłopców na boiskach.

Główny Komitet Kultury Fizycznej i Sportu „wymigał się” od sterowania turystyką i łączenia jej z kulturą fizyczną. Główny Komitet Turystyki do szkół jeszcze się nie zniżył...

MIECZYŚLAW BILSKI

„PRZEGLĄD HISTORYCZNO- OŚWIATOWY”

Wznowione zostało wydanie „Przeglądu Historycznego”, kwartalnika poświęconego dziejom wychowania i oświaty. Właśnie ukazał się nr 4 „Przeglądu” z 1981 r. Jest on w całości poświęcony życiu oraz działalności pedagogicznej i społecznej Mariana Falskiego (7 grudnia 1981 roku przypadała setna rocznica urodzin tego wielkiego pedagoga).

„Drogi Mariana Falskiego do pedagogiki” — przedstawia Józef Miąso, o Marianie Falskim jako teoretyku ustroju szkolnego — pisze Stanisław Manersberg. „Marian Falski i reformy szkolne w Polsce” — to tytuł artykułu Ryszarda Wroczyńskiego. Opublikowano też „O elementarzu Mariana Falskiego — szkic historyczny” Czesława Majorka, artykuł Tadeusza Nowackiego pt. „Marian Falski o szkolnictwie zawodowym” oraz tekst Leonarda Grochowskiego pt. „Działalność Mariana Falskiego na forum międzynarodowym”.

Poza tym znajdujemy opracowania Mariana Falskiego pt. „Uwagi o Raporcie o stanie oświaty” oraz fragmenty jego pamiętnika. Numer zawiera także pełną bibliografię prac tego wielkiego pedagoga wydanych w latach 1906—1975 (autor Iwona Peczańska).

W przedmowie do numeru redaktor naczelny, Ryszard Wroczyński, pisze między innymi „Senat Uniwersytetu Jagiellońskiego na jednomyślny wniosek Rady Wydziału Filozoficzno-Historycznego przyznał Marianowi Falskiemu w roku 1972 stopień doktora honorowego. Na skutek obojętności czy innych powodów nie uzyskał ten wniosek za życia Falskiego za twierdzenia władz zwierzchnich. Czy nie należałoby w setną rocznicę urodzin Profesora wrócić do sprawy i doprowadzić do formalnej aprobaty wniosku najstarszej polskiej uczelni?”

Sądymy, że na pytanie to Ministerstwo Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki udzieli w najbliższym czasie pozytywnej odpowiedzi.

W roku bieżącym ukażą się jeszcze dwa podwójne numery „Przeglądu Historyczno-Oświatowego”: 1—2 w I półroczu i 3—4 w II półroczu.

Przypominamy, że prenumeratę na II półroczu 1982 r. należy zamawiać do 10 maja, a na rok 1983 — do 25 listopada. Szczegółowych informacji o prenumeracie udzielają oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch”. (KW)